

## ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

ZBIGNIEW ANUSIK  
UNIwersytet Łódzki\*

### O książkach Wiśniowieckich raz jeszcze W związku z wystąpieniem Ilony Czamańskiej<sup>1</sup>

---

W roku 2009 na łamach „Przeglądu Nauk Historycznych” opublikowałem obszerną recenzję książki autorstwa Ilony Czamańskiej poświęconej dziejom rodu książąt Wiśniowieckich<sup>2</sup>. Po sześciu latach od chwili ukazania się tego tekstu Autorka recenzowanej monografii zdecydowała się zamieścić swoją odpowiedź na łamach lubelskiego czasopisma „Res Historica”. O powodach swojego wystąpienia Ilona Czamańska pisze w sposób następujący: „Autor recenzji postawił sobie za cel wyszukanie jak największej liczby uchybień wszelkiego rodzaju: pomyłek merytorycznych, nieszczęśliwych sformułowań, po błędy literowe. Część z tych uwag jest słuszna, uzupełnia materiał zaprezentowany w książce i koryguje pomyłki. Wypada więc w tym miejscu podziękować prof. Zbigniewowi Anusikowi za mimowolne sporządzenie bardzo szczegółowej recenzji wydawniczej, która przyda się do przygotowania drugiego wydania. Zakończyłoby się zapewne na tym podziękowaniu, gdyby nie fakt, że rozpowszechniana również w Internecie [...] recenzja w sposób bardzo sugestywny wypacza

---

\* Wydział Filozoficzno-Historyczny, Instytut Historii, Katedra Historii Nowożytnej, e-mail: [zanusik@uni.lodz.pl](mailto:zanusik@uni.lodz.pl).

<sup>1</sup> I. Czamańska, *Suplement do suplementu. Odpowiedź na recenzję Zbigniewa Anusika książki Wiśniowieccy*. Monografia rodu, „Res Historica” 2015, t. XL, s. 279–309.

<sup>2</sup> Z. Anusik, *O książkach Wiśniowieckich i czasach, w których żyli*, „Przegląd Nauk Historycznych” 2009, R. VIII, nr 2, s. 149–245. Por. też nieco zmieniony tekst tej recenzji: i d e m, *Książęta Wiśniowieccy na tle swoich czasów*, [w:] i d e m, *Studia i szkice staropolskie*, Łódź 2011, s. 586–682.

szereg moich poglądów jak też wprowadza liczne »korekty«, nie licząc się zupełnie z materiałem źródłowym zarówno zaprezentowanym w książce, jak też nie dotyczącym bezpośrednio Wiśniowieckich i w pracy niewspomnianym. Milczenie w tej sprawie oznaczałoby cichą zgodę na rozpowszechnianie głoszonych *ex cathedra* tez opartych na »wiedzy pozaźródłowej« kosztem badania materiału dokumentowego, który mniej lub bardziej trudny do interpretacji, musi być jednak podstawą naszych wnioskowań. Poważne zastrzeżenia budzi też forma recenzji [...], zawierająca liczne insynuacje *ad personam*. [...] Liczne zarzuty postawione przez Recenzenta uważam za niesłuszne, nieuzasadnione, wyolbrzymione, a często nawet... zmanipulowane [...]" (s. 280).

Odnosząc się do tego fragmentu wystąpienia Ilony Czamańskiej, stwierdzić muszę, że przystępując do pisania recenzji omawianej książki, z całą pewnością nie stawiałem przed sobą celu w postaci wyszukania w jej pracy „jak największej liczby uchybień wszelkiego rodzaju”. Zamieszczone w moim tekście uwagi krytyczne nasuwają się bowiem same przez się, jako efekt „uboczny” uważnej lektury tego opracowania. Trudno jest też odnieść się w tym miejscu do zarzutu, że recenzja wypacza szereg poglądów Autorki, a sformułowane przeze mnie zastrzeżenia są niesłuszne, nieuzasadnione, wyolbrzymione czy nawet zmanipulowane. Swoje stanowisko w tej sprawie przedstawię w dalszej części tego tekstu, kiedy przejdę do omawiania kwestii szczegółowych. Tu warto może wspomnieć jedynie o tym, że w swoich tekstach polemicznych nigdy nie adresuję zarzutów *ad personam*. Trudno mi jednak dyskutować z odczuciami prof. I. Czamańskiej. Dodam tylko, że dobrze byłoby, gdyby Autorka zwróciła baczniejszą uwagę na drugą część tytułu mojej recenzji. Wzmianka o czasach, w których żyli książęta Wiśniowicy, sugeruje bowiem, że jedną z największych słabości napisanej przez nią monografii rodu Wiśniowieckich jest wszystko to, o czym wspomina poza głównym nurtem swojej narracji. Słowem, mam tu na myśli całe *spectrum* różnego rodzaju problemów niezwiązanych bezpośrednio z dziejami kniaziów na Wiśniowcu, ale stanowiących szeroko pojęte tło historyczne niezbędne do zrozumienia ich losów.

Przechodząc do meritum swojego wystąpienia, Ilona Czamańska napisała: „Najpoważniejszym zarzutem pojawiającym się najczęściej są rzekome błędy w nazwach i nazwiskach, co w istocie przekłada się na żądanie ich polonizacji. Trudno się z tym zgodzić. Nie ma żadnego jasnego kryterium, które pozwoliłoby określić,

jaka nazwa miejscowości jest właściwa na terenie, na którym dziś obowiązują nazwy ukraińskie, białoruskie i litewskie. [...] Z tego względu celowo i świadomie przyjęto zasadę podawania brzmienia nazw tak, jak zostały one zapisane w konkretnych dokumentach, tak również określano położenie miejscowości, bowiem granice województw czy powiatów także ulegały zmianom. Ponadto są też liczne miejscowości o identycznych nazwach, położone w różnych częściach kraju. Takie miejscowości spotykamy i wśród majątków Wiśniowieckich. Różne warianty nazw tych samych miejscowości zostały odnotowane w indeksie, co umożliwi czytelnikowi orientację” (s. 280–281). Przyznam, że wyznaczenie Autorki jest wprost zdumiewające. Załóżmy, że każdy badacz przeszłości stosuje się do zaproponowanego przez nią rozwiązania i nie podejmuje nawet próby ustalenia właściwej nazwy i położenia występującej w źródle miejscowości. Skutki takiej radosnej twórczości z pewnością byłyby porażające i nie trzeba tu wchodzić w zbyt daleko idące szczegóły, by uzasadnić cały bezsens podobnego postępowania. Nie wiem też, dlaczego I. Czamańska twierdzi, że trudno byłoby się jej zgodzić na polonizację nazw miejscowych występujących w jej książce. Każda albo niemal każda miejscowość na terenie dawnej Rzeczypospolitej miała bowiem swoją polską nazwę. Wystarczy sięgnąć do pomnikowego wydawnictwa (całkowicie pominiętego przez Autorkę), jakim jest *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, aby znaleźć nazwę i położenie interesującej nas miejscowości<sup>3</sup>. Nieocenioną pomocą w tym zakresie jest także *Atlas historyczny Aleksandra Jabłonowskiego*<sup>4</sup>. Warto byłoby także zajrzeć do wydanych przez tego samego badacza czterech tomów *Źródeł dziejowych* i zaopatrzyć się w dobrą mapę administracyjną Polski międzywojennej<sup>5</sup>. Nieprawdziwe jest bowiem twierdzenie Ilo-ny Czamańskiej, że nazwy miejscowe na kresach Rzeczypospolitej ulegały tak daleko idącym zmianom, że nie wiadomo, jaka nazwa była właściwa na określonym terenie w danym czasie. Wbrew obawom Autorki sieć osadnicza na kresach, podobnie zresztą jak

<sup>3</sup> Por. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski i W. Walewski, t. I–XV, cz. 1–2, Warszawa 1880–1914.

<sup>4</sup> Por. *Atlas historyczny Rzeczypospolitej Polskiej, Epoka przełomu z wieku XVI-go na XVII-ty, Dział II-gi, „Ziemie Ruskie” Rzeczypospolitej*, oprac. A. Jabłonowski, Kraków 1904.

<sup>5</sup> Por. *Źródła dziejowe*, t. XIX–XXII (*Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, t. VIII–XI), oprac. A. Jabłonowski, Warszawa 1889–1897.

i w innych częściach kraju, była stosunkowo trwała, a większość nazw miejscowych na Wołyniu i Ukrainie przetrwała w niezmienionej lub prawie niezmienionej formie od czasów staropolskich do czasów II Rzeczypospolitej.

Żeby zilustrować cały absurd zasady przytaczania nazw miejscowych w brzmieniu odnotowanym przez źródło, pozwolę sobie zacytować fragment pracy I. Czamańskiej, w którym wymienia ona dobra odziedziczone po wygasłym rodzie książąt Zbaraskich przez Janusza ks. Wiśniowieckiego: „W dniu 4 lipca 1631 roku zmarł Jerzy Zbaraski – ostatni z rodu Zbaraskich [w rzeczywistości Zbaraski zmarł 30 lipca 1631 r. – Z.A.], i Janusz wraz z siostrą Heleną przejął cały spadek po nich. Po podziale spadku dokonany w roku 1633 przypadły na niego, obok Zbaraża, dobra Ożogowce, Jampol, Liskowczyce, Pogrebyszczka, Boroczogowka, Irchaczow, Czorczyca, Dżusnow (Dżunkow), Szpiczyca (Spiżyńce), Zubrycho (Żubrycko), Iwachna Grobla, Koneta, Bosodrok (Bosowka), Monastyryszczka, Niemirów, Pieczara, Daszów, Pangorodek, Ładyżyn, Berszady, Badorki, Bałanowka, Gordyjowka, Uście Berszad, Soboniówka, Soroka, Czorzlica, Kniaża Krynica, Bielousorka, Czarne, Michałowce, Basmierce, Krasnopol, Wołtowce, Kirijewka, Kataszyn, Sokolec, Mankowce, Zawodowka, Somunka, Poborczyńce, Czartimork, Żywotów, Skala, Bereznia i Antonow w województwach wołyńskim, braclawskim i kijowskim, Czepieleje w województwie sandomierskim oraz kamienica w Krakowie i place pod Krakowem”<sup>6</sup>.

Chciałbym zadać w tym miejscu kilka istotnych, w moim przekonaniu, pytań: jaka jest wartość tego przekazu? Według mnie żadna. Czy zamieszczony tutaj spis miejscowości daje wyobrażenie o wielkości odziedziczonych po Zbaraskich dóbr? Nie daje. Czy Czytelnik na tej podstawie może mieć jakiegokolwiek wyobrażenie o rozmieszczeniu kresowych majątków księcia Janusza? Nie może. Spróbujmy zatem zrobić to, czego nie zrobiła Autorka, i dokonać identyfikacji występujących tu nazw miejscowych. Zaczniemy od spraw oczywistych. Zbaraż i Jampol to miasta i ośrodki kluczy dóbr w powiecie krzemienieckim na Wołyniu; Niemirów, Daszów, Ładyżyn, Kniaża Krynica i Żywotów to miasta oraz ośrodki kluczy dóbr w województwie braclawskim, a Bereznia *vel* Trelki to miasto w województwie kijowskim. Są to zresztą jedyne nazwy miejscowe w cytowanym fragmencie tekstu, które nie zostały przekreślane. Bez większych kłopotów można także zidentyfikować następują-

<sup>6</sup> Por. I. Czamańska, *Wiśniowieccy. Monografia rodu*, Poznań 2007, s. 234.

ce miejscowości: Ożogowce jako Ożochowce, Pogrebyszczka jako Pohrebyszczce, Borszczogowkę jako Borszczówkę *vel* Borszczajówkę, Irchaczow jako Irhaczew *vel* Irhaczów, Czorczycę jako Torczycę, Dżusnow (Dżunkow) jako Dziunków, Szpiczycę (Spiżyńce) jako Spiczyńce, Zubrycho (Żubrycko) jako Zubrychę, Iwachną Groblę jako Wachnową Groblę, Konetę jako Konełę, Bosodrok (Bosowka) jako Bosówkę, Monastyryszczka jako Monasterzyszcze, Pieczarę jako Peczarę, Pangorodek jako Janhorodek, Berszady jako Berszadę, Bałanówkę jako Bałanówkę, Gordyjówkę jako Hordyjówkę, Uście Berszad jako Uście Berszadzi, Soboniówkę jako Sobolówkę, Bielousorkę jako Bielousówkę, Wołtowce jako Wójtowce, Sokolec jako Sokólec, Mankowce jako Mańkówkę, Zawodówkę jako Zawadówkę oraz Antonow jako Antonów. Każdą z tych miejscowości można też bez problemu umiejscowić w odpowiednim kluczu dóbr przejętych przez Wiśniowieckich w spadku po Zbaraskich. Miałbym natomiast spore problemy z identyfikacją nazw miejscowych takich jak Liskowczyce, Badorki, Soroka, Czorlica, Czarne, Michałowce, Basmierce, Krasnopolie, Kirijewka, Kataszyn, Somunka, Poborczyńce, Czartimork, Skała i Czepieleje, aczkolwiek i w tym przypadku, poświęcając nieco czasu na przejrzanie spisu dóbr książąt Zbaraskich, pewnie dałoby się osiągnąć zadowalające rezultaty. Nie zmienia to faktu, że nawet po umiejscowieniu na mapie wszystkich wymienionych tu miejscowości Czytelnik, niewątpliwie bardzo dobrze zorientowany w zagadnieniu dzięki umieszczeniu w indeksie nazw geograficznych haseł typu Badorki, Basmierce, Czorlica, Czartimork, Kirijewka itp., nadal nic nie wiedziałby o rozmiarach spadku przejętego przez księcia Janusza w 1633 r. i żeby się czegoś więcej na ten temat dowiedzieć, musiałby sięgnąć albo do tekstu mojej recenzji, albo też do któregoś z napisanych przeze mnie artykułów<sup>7</sup>.

Nie bardzo rozumiem zastrzeżenia Autorki co do tego, że w kilku wypadkach podałem w wątpliwość posiadanie przez Wiśniowieckich jakiegoś majątku, o którym wiadomo skądinąd, że należał do innej rodziny magnackiej lub szlacheckiej. W swojej odpowiedzi I. Czamańska napisała: „Oczywiste również, że niektóre majątności

<sup>7</sup> Por. Z. Anusik, *O książętach...*, s. 206; idem, *Zbarascy i Kalinowscy. Karta z dziejów wielkiej własności ziemskiej na kresach Rzeczypospolitej w pierwszej połowie XVII wieku*, [w:] *Między Zachodem a Wschodem*, t. III (*Etniczne, kulturowe i religijne pogranicza Rzeczypospolitej w XVI-XVIII wieku*), red. K. Mikulski, A. Zielińska-Nowicka, Toruń 2006, s. 96–97; oraz idem, *Latyfundia książąt Zbaraskich w XVI i XVII wieku*, „Przegląd Nauk Historycznych” 2009, R. VIII, nr 1, s. 66–70.

miały także i innych właścicieli, co nie wyklucza faktu posiadania części z nich również przez Wiśniowieckich. Było to zjawisko powszechne i negacja przez Zbigniewa Anusika posiadania niektórych majątków przez Wiśniowieckich z tego powodu, że posiadali je też inni właściciele jest niezrozumiała” (s. 281). Problem w tym, że zastrzeżenia tego rodzaju nie pojawiają się w tekście omawianej książki. Gdyby Autorka zaznaczyła, że Wiśniowieccy władali tylko częścią interesującego ją majątku lub też trzymali go np. w formie zastawu, z pewnością nie zanegowałbym podobnych twierdzeń. Nie można jednak zgodzić się na przypisywanie Wiśniowieckim pełnej własności dóbr, którymi w tym samym czasie władały z pewnością inne rodziny.

Bardzo ciekawy wydaje się pomysł Ilony Czamańskiej, aby w odniesieniu do XV i XVI stulecia zapisywać nazwiska interesujących nas postaci w formie występującej w ówczesnych źródłach. Autorka kwestionuje zaproponowaną przeze mnie pisownię nazwiska kniaziów Połubińskich. Być może rzeczywiście niezbyt fortunnym pomysłem było odesłanie przeze mnie Czytelnika do herbarzy, których autorzy w tej właśnie formie nazwisko to zapisywali. Chodziło mi jednak w tym przypadku o zasadę polegającą na tym, aby nazwiska postaci historycznych zapisywać w wersji powszechnie ustalonej i przyjętej w literaturze przedmiotu. Przy tej właśnie okazji Autorka wyraziła następującą opinię: „Pozwolę sobie przypomnieć, że pierwsze drukowane herbarze pojawiły się w Polsce w drugiej połowie wieku XVI, a te najbardziej znane pochodzą z końca XVIII i z XIX wieku, gdy obowiązywała już spolonizowana forma nazwiska. Tekst w tym momencie dotyczy jednak wieku XV, w którym jedyną formą nazwiska kniaziów używaną w dokumentach była właśnie forma Połubeński. Podobnie było zresztą jeszcze przez cały wiek XVI. Również wszelkie inne propozycje polonizacji nazwisk w czasach, kiedy ona jeszcze nie nastąpiła, uważam za bezzasadne. Tak więc, zgodnie z zapisem dokumentowym, pozostaną przy Skorutiance, Koptiu i innych” (s. 281–282). Przyznam, że pomysł wydaje się równie fascynujący jak ten, by nie dokonywać identyfikacji nazw miejscowych, tylko zapisywać nazwy miejscowości w formie przejętej bezpośrednio ze źródła. Pójdźmy zresztą przez chwilę tropem zaproponowanym przez Autorkę. Przedstawiciele znanej rodziny wielkopolskiej Bnińskich herbu Łódzia, z gałęzi dziedziczącej na Opalenicy, konsekwentnie, jeszcze w XVIII w., pisali się Opaleńskimi. W różnego rodzaju zapisach źródłowych

występują również jako Opaleniccy. Czy mamy zatem prawo napisać, że czynni w pierwszej połowie XVII w. marszałek wielki koronny Łukasz i jego dalsi krewni, wojewoda poznański Krzysztof i jego młodszy brat, marszałek nadworny koronny Łukasz Młodszy to już Opalińscy, czy też raczej (zgodnie z tym, jak oni sami podpisywali się w dokumentach) Opaleńscy? Czy skoro wojewoda sandomierski Zbigniew Ossoliński zanotował w swoim pamiętniku pod datą 7 lipca 1608 r., że pojechał do „pana Chotkiewica do Mielnika” (a nazywał tak swojego brata ciotecznego również i w innych miejscach)<sup>8</sup>, to właśnie w tej formie powinniśmy zapisywać nazwisko wojewody wileńskiego i hetmana wielkiego litewskiego Jana Karola Chodkiewicza? Sięgnijmy również po inne przykłady. W kancelarii królewskiej w czerwcu 1549 r. wystawiono dokumenty, których odbiorcami byli m.in. panowie: Cieciszchewski, Maczieiowski, Opalienski i Miszkowski<sup>9</sup>. Czy historyk powinien przenieść do swojego tekstu zapis tych nazwisk w formie przejętej ze źródła, czy też raczej powinien dokonać ich modernizacji i napisać, że chodzi tu o Aleksego Cieciszowskiego, Samuela Maciejowskiego, Piotra Opalińskiego i Mikołaja Myszkowskiego? Żeby zaś sięgnąć do przykładu związanego bezpośrednio z badaniami I. Czamańskiej, wystarczy zacytować fragment rejestru poborowego województwa podolskiego z 1569 r., gdzie jeden z kniaziów na Wiśniowcu (Konstanty) występuje jako Visniowieczky, Wysniowieczky, Vysniowieczky<sup>10</sup>. We współczesnych źródłach często nazywano też kniaziów Wiśniowieckich Wiszniewickimi. Czy również i w tym przypadku Autorka byłaby skłonna przenieść do swojego tekstu tę formę zapisu nazwiska Wiśniowiecki? Dodajmy wreszcie, że w XVI i XVII w. powszechnie przyjętą zasadą zapisu nazwisk osobistości noszących tytuły książęce była forma książę (xiążę) Ostrogskie, Zbaraskie, Czartoryskie, Wiśniowieckie itd. Oczywiście podobne przykłady można by w sposób dowolny mnożyć.

Przejdźmy teraz do spraw szczegółowych. W swojej pracy I. Czamańska wysunęła przypuszczenie, że Katarzyna ze Skorutów Wiśniowiecka mogła odziedziczyć majątność Horki w województwie mińskim. Ja z kolei wyraziłem pogląd, który w całej rozciągłości podtrzymuje, że jest raczej niemożliwe, aby Katarzyna Skorucianka,

<sup>8</sup> Por. Z. Ossoliński, *Pamiętnik*, oprac. J. Długosz, Warszawa 1983, s. 49.

<sup>9</sup> Por. Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie [dalej: AGAD], Metryka Koronna [dalej: MK] 77, f. 3v–8.

<sup>10</sup> Por. *Źródła dziejowe*, t. XIX, s. 222–223.

pochodząca z rodziny posiadającej dobra na Rusi Czerwonej i na Wołyniu, mogła otrzymać w spadku (bo niby po kim?) majątność tak odległą od terenów, skąd wywodziła się jej rodzina. Z zadowoleniem przyjmuję stwierdzenie Autorki, że zaproponowane przeze mnie daty narodzin synów Michała Wiśniowieckiego są możliwe, a nawet bardzo prawdopodobne (s. 282). Trudno natomiast zaakceptować wyjaśnienia I. Czamańskiej, która odpierając mój zarzut o niedokładnym wykorzystaniu „dokumentu popisu z roku 1528”, napisała, że „nigdy nie ośmieliłaby się dokonywać dokładnej klasyfikacji majątkowej w odniesieniu do tej epoki, a zwłaszcza czynić to w oparciu o jeden dokument czy nawet kilka dokumentów podobnego rodzaju. Choćby ze względu na położenie na szlaku tatarskim liczba mieszkańców we włościach Wiśniowieckich musiała być niższa niż liczba mieszkańców w innych majątkach porównywalnych pod względem obszaru, lecz leżących w spokojniejszych okolicach. Z drugiej strony jednak dzięki położeniu majątności na głównych szlakach handlowych Wiśniowieccy czerpali znaczne zyski, np. z dróg. Zapewne nie wszystkie ich dochody były podstawą obliczania obciążeń wojskowych, już więc choćby z tego względu należy zachować daleko idącą ostrożność przy tworzeniu gradacji. Dodać jeszcze należy, że autorka monografii Wiśniowieckich zajmowała się **dziejami jednej rodziny**, nie prowadziła natomiast i nie zamierza prowadzić badań porównawczych dotyczących majątności możnowładztwa czy to polskiego, czy litewskiego, pozostawiając to pole Recenzentowi” (s. 283).

Niezależnie od tego, z jakiej mutacji przywołanego tu dokumentu korzystała I. Czamańska, cały jej wywód świadczy dobitnie o tym, że nie zdaje sobie ona sprawy ani z istoty, ani ze znaczenia tego źródła. Waga tego dokumentu dla badań historycznych polega zaś na tym, że zobowiązanie do wystawienia określonej liczby koni zostało ściśle powiązane ze stanem zagospodarowania majątków poszczególnych ziemian. Podstawą odpowiednich wyliczeń nie była bowiem ani rozległość, ani dochodowość tych majątków, tylko liczba tzw. służb, czyli w istocie liczba gospodarstw chłopskich znajdujących się w majątnościach poszczególnych właścicieli. Ponieważ zastosowano tu jednolite kryterium majątkowe dla wszystkich objętych tym spisem ziemian Wielkiego Księstwa Litewskiego, jest to więc dokument, na podstawie którego można przedstawić zarówno stan posiadania poszczególnych rodzin (w przeliczeniu na liczbę „służb” lub też liczbę poddanych), jak i dokonać tego, co Autorka określa

mianem „tworzenia gradacji”<sup>11</sup>. Co ciekawe, korzystają z niego bez zastrzeżeń wszyscy badacze dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego w pierwszej połowie XVI w., czerpiąc stąd dane o majątkach, którymi dysponowali interesujący ich bohaterowie. Przyjmując z nieukrywaną ulgą deklarację I. Czamańskiej, że nie zamierza ona prowadzić „badań porównawczych dotyczących majątności możnowładztwa czy to polskiego, czy to litewskiego”, chciałbym jedynie zwrócić uwagę na fakt, że Czytelnikom napisanej przez nią monografii rodu Wiśniowieckich być może przydałaby się informacja dotycząca tego, jak wyglądał stan zagospodarowania majątków należących do kniaziów na Wiśniowcu u schyłku trzeciej dekady XVI stulecia. Poprawne wykorzystanie przez Autorkę wspomnianego tu źródła pozwoliłoby również na wskazanie miejsca, jakie pod względem majątkowym zajmowali pierwsi Wiśniowieccy wśród innych rodzin kniaziowskich i możnowładczych.

Wspomniany przez I. Czamańską Kniehynin nie był już bynajmniej w drugiej połowie XVI w. „włością”, ale jedną z wiosek wchodzących w skład klucza, którego ośrodkiem było miasteczko Murawica (Morawica) nad rzeką Ikwą w powiecie łuckim. O tym, że dobrami tymi władali Olizarowie, wspomina całkiem dobrze poinformowany Kasper Niesiecki<sup>12</sup>. Warto też dodać w tym miejscu, że włość murawicka była dziedzictwem Katarzyny z Wiśniowieckich Chodkiewiczowej, córki Anastazji z Olizarów ks. Wiśniowieckiej. Jako własność Chodkiewiczów odnotowywano tę posiadłość w rejestrach poborowych z lat 1570 i 1577. W roku 1583 właścicielem Murawicy oraz przyległych wiosek był już jednak Andrzej ks. Wiśniowiecki, który zapewne odkupił ten majątek od spadkobierców starszej siostry. W roku 1589 pobór z włości murawickiej wnosił Jerzy ks. Czartoryski<sup>13</sup>. O miasteczku Murawicy, nazywając je Morawicą, wspomniała Autorka kilkakrotnie na kartach swojej

<sup>11</sup> Rzecz jasna informacje pochodzące zarówno z omawianego tu „dokumentu popisu z roku 1528”, jak i z późniejszych rejestrów podatkowych należy traktować ostrożnie, gdyż z reguły podatnicy zaniżali swój stan posiadania. Niemniej jednak ważne jest w tym przypadku zastosowanie jednolitego kryterium, według którego określano wymiar świadczenia. Nawet zaniżona liczba „służb”, łanów czy też dymów daje nam bowiem nie tylko wyobrażenie o wielkości poszczególnych majątków, lecz także pozwala na uszeregowanie (od najbogatszych do najbiedniejszych) wszystkich objętych badanym spisem ziemian.

<sup>12</sup> Por. K. Niesiecki, *Herbarz polski*, wyd. J.N. Bobrowicz, t. VII, Lipsk 1841, s. 35 (tu wymienione wioski, które wchodziły w skład klucza murawickiego).

<sup>13</sup> Por. *Źródła dziejowe*, t. XIX, s. 32, 49, 108, 152.

książki. Nigdzie jednak nie zaznaczyła, że jest to ta sama majętność, którą (pod nazwą Kniehynin) Katarzyna Wiśniowiecka wniosła w dom swojego męża – Grzegorza (Hrehorego) Chodkiewicza, kasztelana wileńskiego i hetmana wielkiego litewskiego.

Popelniona przeze mnie pomyłka polegająca na przekręceniu nazwiska drugiego męża Jeleny Jakšić (Berisković zamiast Berislavić) dała Autorce okazję do przywołania postaci trzech kolejnych despotów serbskich na wygnaniu – Vuka, Jerzego i Jana (Jovana) Brankovićów. O tym ostatnim Ilona Czamańska napisała: „Z Heleną Jakšić Jan Branković musiał ożenić się ok. roku 1490 i jak się powszechnie przyjmuje w literaturze, miał z nią pięć córek, wśród których figurują też Hanna i Maria Magdalena. Nie ma żadnych materiałów źródłowych, które mogłyby wskazywać, że było inaczej. Jedynie z powodu późnych małżeństw i późnych ciąż Marii Magdaleny w przypisie 35 wyraziłam wątpliwość co do rzeczywistej możliwości jej pochodzenia z Brankovićów, jednak nie ma żadnego dowodu źródłowego na to, że jej ojcem był Ivaniš Berislavić, przecież niektóre kobiety mogą rodzić dzieci nawet po czterdziestym roku życia. Wykorzystanie tej **mojej wątpliwości** do postawienia mi zarzutu i rozwijania w oparciu o nią dalszych hipotez (w dodatku bez znajomości podstawowych faktów dotyczących południowosłowiańskich dynastii – *vide* nazwisko Berisković) nie można traktować inaczej, jak nadużycie i czystą fantazję. Sprawę ustalenia ojcostwa Marii Magdaleny i Hanny utrudnia fakt, że we wszystkich, dość licznych zresztą dokumentach określane są one jedynie mianem »despotówien«, a termin ten może odnosić się zarówno do ojcostwa Brankovicia, jak i Berislavicia. Jaka była kolejność urodzin sióstr, nie wiemy, niewątpliwie najstarsza musiała być Milica, która najpóźniej w roku 1505 wyszła za mąż za Neagoę Basaraba, od roku 1512 hospodara wołoskiego. Kolejna była Maria, która ok. 1509 roku poślubiła chorwackiego wielmożę Ferdynanda Franjepana. Trzy kolejne siostry: Helena, Hanna i Magdalena były najprawdopodobniej w podobnym wieku, znacznie młodsze od Milicy oraz Marii i tylko tyle możemy powiedzieć na temat ich wieku. Możliwe, że wszystkie trzy młodsze despotówny wyszły za mąż późno ze względu na śmierć najbliższych członków rodziny i utratę rodowych posiadłości. Niewykluczone w końcu, że wydaniem ich za mąż zajęła się ciotka, siostra ich matki – Anna z Jakšićów Glińska, babka Iwana IV Groźnego. *Nota bene*, to pokrewieństwo czyni jeszcze bardziej zrozumiałym okresowe przejście Dymitra Wiśniowiec-

kiego na służbę moskiewską. Na temat Heleny wiemy, że wyszła za mąż za Piotra Rareśa w kwietniu 1530 r. Datę małżeństwa Hanny z Fedorem Sanguszką ustaliłam na **przed rokiem 1535**, co Recenzent mylnie interpretuje **jako rok 1535**, wykazując zupełnie słusznie małe prawdopodobieństwo tej daty” (s. 284–285).

Zacznijmy może od stwierdzenia, że pomylenie nazwiska Ivaniša Berislavicia (sam nie wiem, jak do tego doszło) jest bez wątpienia poważnym błędem merytorycznym. W uzupełnieniu dodam tylko, że był on przedstawicielem możnowładczej rodziny chorwackiej Berislaviciów Grabarskich. Trudno jednak powiedzieć coś więcej na temat jego pochodzenia, gdyż historycy i genealogowie mają problem nawet z ustaleniem imienia jego ojca. W 1502 r. został on mianowany przez króla Węgier Władysława Jagiellończyka tymczasowym despotą serbskim na wygnaniu. W 1504 r., kiedy ożenił się z Jeleną Jakšić, wdową po poprzednim despocie – Jovanie Brankoviciu, otrzymał tytuł despoty serbskiego. Wywołało to niezadowolone wśród Serbów, którzy spodziewali się, że nowym despotą zostanie ktoś z rodziny Jakšićów. Zmarł w 1514 r. Ivaniš Berislavić miał z Heleną Jakšić syna Stefana (ok. 1505–1535), który był drugim i ostatnim despotą serbskim z tej rodziny. W latach 1514–1520 regencję w imieniu Stefana sprawowała jego matka. W 1520 r. on sam objął rządy na terenie Wojwodiny. Despota Stefan zginął w walkach z Turkami w 1535 r.

Nie wiem, jak pilnie śledzi Autorka najnowszą literaturę przedmiotu poświęconą dziejom rodziny Brankoviciów, ale dzisiaj większość badaczy uznaje, że Milica, żona hospodara wołoskiego Neagoe Basaraba raczej nie mogła być córką Jovana Brankovicia i Jeleny Jakšić. Datę jej urodzenia ustalono bowiem na okres przed rokiem 1490. Pojawiają się przy tym różne hipotezy dotyczące jej pochodzenia (siostra Jovana Brankovicia, jego nieślubna córka, córka jego starszego brata i poprzedniego despoty – Jerzego, dalsza krewna Brankoviciów). Nie rozstrzygając w tym miejscu tej kwestii, pozostajmy przy stwierdzeniu, że Jelena Jakšić z pewnością była matką czterech córek: Marii, Heleny, Hanny i Magdaleny. Nie można wykluczyć tego, że wszystkie one pochodziły z jej pierwszego małżeństwa. Zawsze pozostają jednak wątpliwości co do ojcostwa Jovana Brankovicia związane z faktem późnego zamażpójścia trzech młodszych despotów i rodzenia przez nie dzieci w wieku więcej niż dojrzałym. Wbrew sugestii Ilony Czamańskiej to nie jej (wyrażone w przypisie) wątpliwości dotyczące pochodzenia naj-

młodszej despotówny stały się podstawą do sformułowania przeze mnie hipotezy, że jej ojcem mógł być Ivaniš Berislavić<sup>14</sup>. Wydawało mi się bowiem mało prawdopodobne, aby kobieta, która przyszła na świat najpóźniej w 1502 r., mogła rodzić dzieci jeszcze w drugiej połowie lat czterdziestych XVI w. A tak właśnie było z Magdaleną, która jako wdowa po Iwanie Wiśniowieckim, ok. 1545 r. poślubiła Aleksandra ks. Czartoryskiego i urodziła drugiemu mężowi syna Michała i córkę Marynę. Komentarza wymaga w tym przypadku również stwierdzenie Autorki, że „przecież niektóre kobiety mogą rodzić dzieci również po czterdziestym roku życia” (s. 285). Jest to bez wątpienia opinia jak najbardziej słuszna w odniesieniu do czasów nam współczesnych. Mam jednak nadzieję, że I. Czamańska zna takie pojęcia z zakresu antropologii, jak trend sekularny, akceleracja procesów dojrzewania czy też retardacja procesów inwolucyjnych. Nie wchodząc w szczegóły, na podstawie badań naukowych udowodniono, że człowiek współczesny pod względem stanu biologicznego różni się dość znacznie od swoich przodków żyjących w XIX i XX w. Jeszcze w połowie poprzedniego stulecia nikogo nie dziwiło określenie „sześćdziesięcioletnia staruszka”. Dziś takie stwierdzenie mogłoby co najwyżej wywołać uśmiech politowania. Różnice biologiczne między ludźmi żyjącymi współcześnie a tymi, którzy żyli na przełomie XV i XVI stulecia, z pewnością są jeszcze większe. Dziś bez większego wysiłku można wskazać kobiety, które zostały matkami w wieku lat 40 i więcej. U progu epoki nowożytnej kobiety czterdziestoparoletnie były uważane za dojrzałe matrony. Macierzyństwo w tym wieku było też zjawiskiem zupełnie wyjątkowym.

Przejdźmy jednak do ważniejszych kwestii. Otóż Ilona Czamańska, wybitna znawczyni dziejów południowoślowiańskich dynastii, albo nie zna, albo też świadomie pominęła, z sobie tylko znanych powodów, źródło o fundamentalnym wprost znaczeniu dla jej wywodów. Mowa tu o powstałej na Węgrzech w drugiej połowie XVI w. serbskiej kronice nazwanej *Rodosłowem rodziny Jakšić*. Szczegółowe omówienie tego źródła znajduje się w artykule Tadeusza Wasilewskiego opublikowanym na łamach „Studiów Źródłoznawczych”

<sup>14</sup> Z całą pewnością wątpliwości I. Czamańskiej stały się natomiast inspiracją dla jednej z mołdawskich badaczek, która porównała daty urodzin młodszych despotówien z podanymi w monografii Wiśniowieckich datami ich zamążpójścia i datami urodzin ich dzieci i stwierdziła, że ani Hanna, ani Magdalena nie mogły być córkami Jovana Brankovicia. Por. L. Zabolotnaia, *Câteva precizări despre dinastia Brankovič*, „Tyragetia” 2010, serie nouă, vol. IV (XIX), nr 2, s. 119–120.

w 1963 r.<sup>15</sup> Jest to przekaz istotny przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, zawiera wiarygodne informacje o najbliższej rodzinie Jeleny Jakšić, żony despoty Jovana Brankovicia. Jej rodzicami byli wojewoda Stefan Jakšić (zm. 1489) i Milica Belmužević (zm. po 1506), córka wojewody Miloša Belmuževicia (zm. 1501). Autor kroniki stwierdza, że ojciec Jeleny Jakšić, „Stefan vojevoda rodi Marka vojevodu i Stefana i tri dašćeri: kneginju Glinskuju i Jelenu daspoticu, i Irinu gospožu”<sup>16</sup>. Warto w tym miejscu zadać pytanie, o jakim to Dymitrze Jakšiciu pisze I. Czamańska, kiedy stwierdza, że matką Dymitra Wiśniowieckiego musiała być despotówna Magdalena. „Wskazuje na to imię Dymitra – nosił je wuj i opiekun siostr Branković, Dymitr Jakšić, postać wielce znacząca w regionie bałkańskim”<sup>17</sup>. Jedynym Dymitrem Jakšiciem wielce znaczącym w regionie naddunajskim był bowiem brat Stefana, czyli stryj Jeleny, który uczestniczył niemal we wszystkich wojnach prowadzonych przez króla Węgier Macieja Korwina. Problem w tym, że zmarł on już w 1486 r. i w żadnym razie nie mógł być „opiekunem siostr Branković”. Imię Dymitr otrzymał również na cześć sławnego stryja (pominięty w „Rodosłowie”) rodzony brat Jeleny, ale zmarł on w młodym wieku. Imię to nosili również syn i wnuk wojewody Dymitra Jakšicia. Żaden z nich nie odegrał jednak wybitniejszej roli dziejowej. Jako dalsi krewni despotówien nie pretendowali też oni zapewne do sprawowania nad nimi opieki.

Najważniejszym fragmentem omawianego źródła jest następujący ustęp: „Jelena despotica, supružnica Joanna despota, sa dašćerami svoimi, ježe jest sestra knegini Glinskoj. I ona davši dašćere svoje za muži, pervuju dašćer svoju Mariju [właściwie Jelenu – Z.A.] dade za Petra voivodu vlaškiego, a dve dašćeri svoje u Litovskuju zemlu, jedinu za kneza Ivana Višnjevačkogo, a dru[gu]ju za kneza Teodora Vladimirskego”<sup>18</sup>. Co wynika z tego przekazu? Jeśli odczytamy go dosłownie, a nie ma chyba powodu, by tego nie zrobić, to musimy przyjąć, że wszystkie trzy małżeństwa córek zaaranżowała i przeprowadziła ich matka – Jelena Jakšić. Datę jej śmierci ustalono na okres po 1529 r. Jest zatem możliwe, że żyła ona jeszcze w 1530, a nawet w 1531 r. I na ten właśnie czas należy datować

<sup>15</sup> Por. T. Wasilewski, *Przyczynki źródłowe do stosunków Polski ze Słowiańszczyzną południową w wiekach XIII–XVI*, „Studia Źródłoznawcze” 1963, t. VIII, s. 120–121.

<sup>16</sup> Por. *ibidem*, s. 121.

<sup>17</sup> Por. I. Czamańska, *Wiśniowieccy...*, s. 42.

<sup>18</sup> Por. T. Wasilewski, *op. cit.*, s. 121.

małżeństwa trzech najmłodszych despotówien. Wiemy, że Helena (Jelena) wyszła za Piotra Rareșu w kwietniu 1530 r. Hanna poślubiła Fedora ks. Sanguszkę (nazwanego w źródle Teodorem ks. Włodzimierskim) zapewne jeszcze w tym samym roku lub też najpóźniej w roku następnym. W 1531 r. doszło też zapewne do ślubu Magdaleny z Iwanem ks. Wiśniowieckim. Jak można przypuszczać, zarówno Hanna, jak i Magdalena przybyły na Wołyń bezpośrednio z Węgier, gdzie przebywały u boku swojej, żyjącej jeszcze w chwili ich zamążpójścia matki. W świetle przytoczonego przekazu źródłowego jako „nadużycie i czystą fantazję” należy potraktować stwierdzenie Autorki, że „trzy młodsze despotówny wyszły za mąż późno ze względu na śmierć najbliższych członków rodziny i utratę rodowych posiadłości” (do 1535 r. żył przecież ich brat przyrodni i naturalny opiekun – despota Stefan Berislavić). Należy także wykluczyć przypuszczenie I. Czamańskiej, że wydaniem za mąż trzech młodszych córek Jeleny Jakšić zajęła się jej siostra – kniażni Anna Glińska. Wytworem fantazji Autorki okazało się też stwierdzenie, że przed ślubem z Iwanem Wiśniowieckim despotówna Magdalena spędziła kilka lat na dworze hospodarskim w Mołdawii. Ilona Czamańska pisze bowiem wyraźnie, że ze względu na bliskie stosunki łączące kniazia Dymitra Wiśniowieckiego z Heleną Rareș i jej dziećmi uznała „**za prawdopodobne** [podkreślenie – Z.A.] przebywanie Magdaleny przed zamążpójściem na dworze mołdawskim jak też wydanie jej za mąż przez siostrę i szwagra” (s. 286).

Wypada w tym miejscu stwierdzić, że w obliczu wiarygodnego przekazu źródłowego, jakim jest bez wątpienia *Rodostów rodziny Jakšić*, można uznać, że zarówno despotówna Helena, jak i jej dwie młodsze siostry – Hanna i Magdalena były córkami Jovana Brankovicia i Jeleny Jakšić. Warto przy tej okazji zaznaczyć, że wszystkie trzy zostały wydane za mąż mniej więcej w tym samym czasie, w latach 1530–1531. Każda z sióstr wkrótce po ślubie urodziła też swojego pierwotnego syna: Maria – Eliasza Rareșu (w 1531 r.), Hanna – Dymitra ks. Sanguszkę (w 1531 lub 1532 r.), a Magdalena – Dymitra ks. Wiśniowieckiego (pod koniec 1531 lub też w pierwszej połowie 1532 r.). Co warto podkreślić, cieszące się dobrym zdrowiem despotówny urodziły swoim mężom po kilkoro dzieci, przy czym ich najmłodsze latorośle przyszły na świat, kiedy one same były już kobietami, które przekroczyły 40 rok życia. Uznać to należy za ewenement. Jest sprawą oczywistą, że w tej sytuacji zgadzam się w pełni z twierdzeniem Ilony Czamańskiej, że Magda-

lena Branković była matką zarówno Dymitra Wiśniowieckiego, jak i jego młodszego rodzeństwa – Andrzeja, Michała (Zygmunta), Konstantego i Aleksandry<sup>19</sup>. Z jednym wszelako zastrzeżeniem. Datę urodzin Andrzeja należałoby przesunąć z roku 1538 na rok 1535. Nie podzielam bowiem wiary Autorki w to, że zapisaną na jego portrecie informację, że zmarł w wieku 45 lat, należy uznać za prawdę.

Jeśli chodzi o Dymitra Wiśniowieckiego, to rzecz jasna wycofuję się z twierdzenia, że jego matką była Nastazja Olizarówna. W świetle źródeł przywołanych przez Autorkę był on bez wątpienia synem Iwana Wiśniowieckiego i jego drugiej małżonki. Zapewne przyszedł on na świat nie później niż w pierwszej połowie 1532 r. Nieprawdą jest natomiast, że już w 1545 r. Dymitr pojawił się „jako osoba dorosła i samodzielna na popisie wojsk w Krzemieńcu”<sup>20</sup>. W 1545 r. nie odbywał się bowiem na Wołyniu żaden popis, tylko przeprowadzano rewizję zamków hospodarskich, a imię kniazia Dymitra zostało odnotowane w przywołanym przez I. Czamańską dokumencie jedynie z racji posiadania przez niego dóbr ziemskich w powiecie krzemienieckim. Nie wydaje się również, aby odegrał on jakąś rolę w dokonanym w 1546 r. napadzie na poselstwo mołdawskie, do którego doszło pod Kołodnem. Sprawcami tego rozboju byli bowiem ludzie zatrudnieni w administracji dóbr Wiśniowieckich. Ponieważ jednak panowie ponosili odpowiedzialność prawną za poczynania swojej służby, o popełnienie tego przestępstwa oskarżono Dymitra i jego stryja Fedora. Pomijając niepewną wzmiankę o udziale młodego kniazia w walkach z Tatarami pod wodzą Bernarda Pretwicza już w 1546 r., pozostałe informacje o poczynaniach Wiśniowieckiego układają się już w logiczną całość. Wiosną 1549 r. wziął on po raz pierwszy udział w wyprawie przeciwko Tatarom koczującym na polach oczakowskich. W 1550 r. Bernard Pretwicz w swoim wystąpieniu sejmowym wspomniął już o nim jako o wyróżniającej się postaci pogranicza ukraińsko-tatarskiego. Jest więc wielce

<sup>19</sup> Warto w tym miejscu dodać, że siostra Magdaleny, Hanna z Brankowiciów ks. Sanguszkowa nazwała kniazia Konstantego Wiśniowieckiego swoim siostrzeńcem. Por. Z. Luba Radziwiński, *Monografia XX. Sanguszków*, t. I, Lwów 1906, s. 420. Również Aleksandra ks. Wiśniowiecka była bez wątpienia córką despotówny Magdaleny, która została nazwana jej matką w 1555 r., kiedy Aleksandra wychodziła za mąż za Jana Szymkowicza. Por. J. Wolff, *Kniaziewie litewsko-ruscy od końca czternastego wieku*, Warszawa 1895, s. 26, 564. Już T. Wasilewski wysunął też przypuszczenie, że również Andrzej i Michał (Zygmunt) Wiśniowieccy byli synami Magdaleny Branković. Por. *idem*, *op. cit.*, s. 122.

<sup>20</sup> Por. I. Czamańska, *Wiśniowieccy...*, s. 67.

prawdopodobne, że swoją karierę wojskową i polityczną rozpoczął książę Dymitr w wieku 17–18 lat.

Niemożliwe do zaakceptowania są natomiast dwa inne stwierdzenia Autorki: „Dyskusji na temat pochodzenia Dymitra Wiśniowieckiego można się było spodziewać, dziwi jednak potraktowanie przez Recenzenta **bardzo ostrożnie wysuniętej hipotezy**, wskazującej jedynie na **ewentualność** pochodzenia księcia od kogoś z rodziny gospodarów mołdawskich, jako głównej tezy” (s. 286–287). Rozwijając swoją „bardzo ostrożnie wysuniętą hipotezę”, I. Czamańska dodaje: „Oczywiście też zakładając, że despotówna Maria Magdalena przybyła na dwór Iwana Wiśniowieckiego niezupełnie sama, to przecież nie nastąpiło to za darmo, prawdopodobnie cała rodzina na tym zyskała (nie musiała zwracać posagu małżonki Fedora, a sama Maria Magdalena też wniosła sporo) i nie leżało w jej interesie nagłaśnianie tej sprawy, a do czasów plotkarskich salonów było jeszcze daleko” (s. 288). W swojej recenzji wykazałem całą absurdalność pomysłu sugerującego, że książę Dymitr Wiśniowiecki mógł być synem Piotra Rareśa lub też innego przedstawiciela dynastii panującej w Mołdawii i nie zamierzam do tej sprawy wracać<sup>21</sup>. Potwierdzeniem tego, że miałem w tej sprawie rację, jest przywołane już, zdumiewające wprost stwierdzenie Autorki, że zawarta w jej monografii informacja o kilkuletnim pobycie Magdaleny Branković na dworze mołdawskim jest jedynie wytworem jej wyobraźni. Co wydaje się jednak najbardziej niepokojące, to to, że wysunięte przez Ilonę Czamańską bałamutne przypuszczenie, że Dymitr Wiśniowiecki był naturalnym synem Piotra Rareśa, trafiło już do obiegu naukowego i pojawia się w opracowaniach autorstwa znanych i uznanych badaczy<sup>22</sup>.

Kontestując moje stwierdzenie, że Dymitr Wiśniowiecki mógł zgłaszać pretensje do tronu mołdawskiego, nie będąc potomkiem panującej tam dynastii, tak samo jak Jakub Heraklides i Olbracht Łaski, Autorka była łaskawa napisać: „Pierwszy był cesarskim agentem, znakomicie przygotowanym do odegrania swojej roli, zaopatrzonym w oryginalne dokumenty z kancelarii cesarza Karola V, poświadczające jego rzekome pochodzenie z rodu panującego na wyspach Samos, Paros i Naxos, a także rzekome pokrewieństwo z Brankoviciami [...]. Mimo to jednak Heraklides musiał zdoby-

<sup>21</sup> Por. Z. Anusik, *O książętach...*, s. 170–174.

<sup>22</sup> Por. N. Jakowenko, *Ukrajńska szlachta z kinca XIV – do seredyiny XVII stollittja. Wołyń i Centralna Ukrajina*, wyd. 2, Kyjw 2008, s. 336.

wać władzę siłą i przez znaczną część mołdawskich bojarów i społeczeństwa nigdy nie został uznany. Olbracht Łaski zaangażował w przedsięwzięcie Heraklidesa bardzo duże środki, za co ten oficjalnie uczynił go swoim spadkobiercą. Posiadanie tego dokumentu również nie zapewniło Łaskiemu uznania prawa do tronu, nie było więc takie łatwe, jak próbuje sugerować Zbigniew Anusik” (s. 288). Nie bardzo rozumiem, czemu miał służyć cały ten wywód? Jakub Heraklides, niezależnie od tego, kim był naprawdę, zasiadł przecież na tronie mołdawskim, nie będąc potomkiem ani nie podając się za potomka dynastii Muszatowiczów-Bogdanowiczów. Olbracht Łaski nie twierdził, że jest nieślubnym synem któregoś z poprzednich gospodarów, a czynił starania o objęcie tego tronu. Co jednak wydaje się najważniejsze, po zamordowaniu Jakuba Heraklidesa hospodarem mołdawskim został jego zabójca, przywódca powstania przeciwko niepopularnemu władcy i pogromca wyprawy Wiśniowieckiego, Stefan VII Tomşa. On także nie pochodził z rodu panującego. I chociaż jego rządy w Mołdawii trwały krótko, gdyż nie uzyskał on ostatecznie akceptacji ze strony Wysokiej Partii, to przykład ten potwierdza moją tezę, że Dymitr Wiśniowiecki mógł zabiegać o tron hospodarski (znajdując w dobie powstania przeciwko Heraklidesowi zwolenników wśród części mołdawskich bojarów), nie będąc potomkiem rodu Muszatowiczów-Bogdanowiczów.

Sformułowane przeze mnie pytanie, czy zawarte w monografii stwierdzenie, że Dymitr Wiśniowiecki „wraz ze swym ludem wszedł w granice Turcji”, oznacza, iż „ruszył on do Turcji na czele wojska, czy też wyprowadził ze swoich włości na Wołyniu poddanych, z którymi zamierzał przenieść się do państw sułtana?”, zostało przez Autorkę mylnie zinterpretowane (zastanawiam się na jakiej podstawie?) jako podważanie „sprawy dobrze znanej i opisananej w literaturze, jaką była próba przejścia Dymitra na służbę turecką” (s. 289). Cieszy mnie fakt, że podobnie jak ja sam, Autorka uważa, że Dymitr Wiśniowiecki nie był jednym z pretendentów do ręki Halszki z Ostroga, ani też nie był starostą czerkaskim i kaniowskim. Jeśli chodzi o kwestię zamku zbudowanego przez Wiśniowieckiego na Chortycy lub też innej wyspie dniewprowej na Zaporozżu, to nie zamierzam prowadzić w tej sprawie dalszej polemiki. Pozwolę sobie jedynie przytoczyć odpowiedni wywód Ilony Czamańskiej: „Rzecz w tym, że z powstaniem zamku wiązało się zobowiązanie miejscowych kozaków do służby zamkowej. Pierwszy zamek Wiśniowieckiego powstał na ziemiach wielkiego księcia, jed-

nak bez jego zgody. Z czasem Zygmunt August zaakceptował fakt dokonany przez Wiśniowieckiego, miał on więc pełne prawo domagać się od miejscowych kozaków pełnienia służby. Krótco potem jednak zamek został zniszczony przez Tatarów, a sam Dymitr przeszedł na służbę moskiewską. Wykorzystywał w niej swoich dawnych kozackich podwładnych jako najemną siłę zbrojną, co jednak z Siczą nie miało niczego wspólnego<sup>23</sup>. Osobiście jestem zdania, że oddolna organizacja kozaków, jaką była Sicz Zaporoska, była produktem ubocznym przemian, które nastąpiły po wcieleniu ziem ukraińskich do Korony i reformach ustrojowych po unii lubelskiej. Sytuacja społeczna, która przyczyniła się do powstania Siczy, nie istniała jeszcze w czasach Dymitra Wiśniowieckiego, jego działania miały charakter odgórny i nie można ich uznać za początek Siczy Zaporoskiej” (s. 290–291). Autorka ma rzecz jasna prawo do formułowania takich poglądów. Wydaje się jednak, że jej sposób postrzegania początków Kozaczyzny i Siczy Zaporoskiej jest raczej odosobniony<sup>24</sup>.

Przestrzegalbym Ilonę Czamańską przed nadmiernym zaufaniem do źródeł takich, jak przywoływany przez nią *Epicedion*. Autorzy kazań i wierszy pogrzebowych nie zawsze podawali bowiem rzetelne informacje na temat dokonań bohaterów swoich wystąpień. Trudno też znaleźć jednoznaczne potwierdzenie faktu, że wspomniana przez autora wiersza napisanego z okazji pogrzebu kniazia Michała Wiśniowieckiego (zm. 1584) bitwa z Tatarami na polach białogrodzkich w ogóle została stoczona. Jest bowiem co najmniej wątpliwe, by mógł w niej wziąć udział wspomniany w tym wierszu książę Roman Sanguszko. Nie wspominają o niej również źródła tureckie<sup>25</sup>. Zgadzam się z Autorką, że starostwa owruckie i żyto-

<sup>23</sup> Dodajmy jednak w tym miejscu, że gdyby przyjąć interpretację I. Czamańskiej za zgodną z prawdą historyczną, to musielibyśmy uznać, że Dymitr Wiśniowiecki wznosił swoją fortelicę na Zaporozu nie jako watażka i awanturnik kresowy, ale jako samozwańczy starosta hospodarski. Byłby też dowódcą kozackim nie jako zaakceptowany przez swoich podkomendnych ataman, ale jako reprezentant władzy państwowej. W moim przekonaniu jest to rozumowanie pozbawione jakichkolwiek podstaw.

<sup>24</sup> Zdecydowanie odmienny pogląd reprezentuje np. N. Jakowenko. Por. e a d e m, *Historia Ukrainy do 1795 roku*, Warszawa 2011, s. 189–192.

<sup>25</sup> Por. A. Dziubiński, *Polsko-litewskie napady na tureckie pogranicze czarnomorskie w epoce dwu ostatnich Jagiellonów*, „Kwartalnik Historyczny” 1996, R. CIII, nr 3, s. 53–87 (tu brak jakiegokolwiek wzmianki o udziale kniazia Michała Wiśniowieckiego w napadach organizowanych na posiadłości tureckie w latach pięćdziesiątych XVI w.).

mierskie były „najbiedniejszymi” starostwami w województwie kijowskim. Z aprobatą przyjmuję ustalenie daty śmierci Michała Wiśniowieckiego, starosty owruckiego na dzień 7 stycznia 1616 r., jak też uzupełnienie informacji o dziadkach macierzystych jego żony, Rainy (Ireny) Mohylanki – Jerzym Kataratosie Łozińskim i Krystynie (s. 292–293). Cieszy mnie również fakt, że Autorka przeprowadziła gruntowne studia nad dziejami włości uścieńskiej. Nie bardzo jednak rozumiem, na jakiej podstawie wysnuła ona następujący wniosek: „Walki o Uście, wbrew twierdzeniu Zbigniewa Anusika, nie mogły być w roku 1623 toczone przez Samuela Koreckiego z Maksymilianem Przerembskim ani tym bardziej osoby te nie mogły zawierać wówczas ze sobą jakiegokolwiek umowy! Jak bowiem powszechnie wiadomo, Samuel Korecki znajdował się od roku 1620 w niewoli tureckiej, w której zginął zamordowany w roku 1622. Z podobnego powodu nie mogła też uczestniczyć w sporach o Ujście w latach dwudziestych XVII wieku zmarła w roku 1619 Raina Wiśniowiecka” (s. 293–294). Problem w tym, że Autorka odnosi się tutaj do następującego fragmentu mojej recenzji: „Po trzecie, o dobra Uście toczyły się zawzięte walki zbrojne pomiędzy zięciami Jeremiego Mohyły – Samuelem ks. Koreckim (mężem Katarzyny), Stefanem Potockim (mężem Marii) i Maksymilianem Przerembskim (mężem Anny). Ostatecznie w 1623 r. sporne dobra zostały podzielone pomiędzy Przerembskich i Koreckich”<sup>26</sup>. W którym miejscu zostało tu napisane, że umowa o podziale dóbr uścieńskich została zawarta przez Samuela Koreckiego? Czy wraz z jego śmiercią w 1622 r. wygasł ród książąt Koreckich? Jest przecież oczywiste, że umowę tę zawarł z Przerembskimi młodszy brat Samuela – Karol (Jan Karol), stryj i opiekun Anny ks. Koreckiej, jedynej córki i spadkobierczyni zamordowanego przez Turków kniazia. Co jednak wydaje się w tym wszystkim najciekawsze, z sobie tylko znanych powodów Ilona Czamańska uznała za stosowne wspomnieć również o Rainie ks. Wiśniowieckiej, która w ogóle nie pojawia się w tekście mojej narracji. Dodać też muszę, że trzeba mieć nie lada tupet, aby zachęcać recenzenta do lektury książki Władysława Łozińskiego<sup>27</sup>, o której istnieniu Autorka dowiedziała się z tekstu jego recenzji! Za wartość dodaną w odniesieniu do dóbr uścieńskich uznać należy ustalenie Ilony Czamańskiej, że

<sup>26</sup> Por. Z. Anusik, *O książętach...*, s. 185.

<sup>27</sup> Por. W. Łoziński, *Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku*, wyd. 5, t. I-II, Kraków 1957.

po wieloletnich zabiegach i procesach sądowych, w 1664 r. Anna z Mohylów, wówczas żona Stanisława „Rewery” Potockiego uzyskała intromisję do Uścia i całej majątności uścińskiej, a w 1669 r. część tej włości odziedziczył przyszły król Michał Wiśniowiecki, jako jeden ze spadkobierców zmarłego bezpotomnie Zygmunta Karola Przerembskiego (s. 294–295)<sup>28</sup>. Nadal jednak otwarte pozostaje pytanie, co działo się z dobrami uścińskimi w okresie od chwili nadania tej włości hetmanowi Stanisławowi Koniecpolskiemu do czasu przejęcia jej przez Annę z Mohylów Potocką?

W przypadku Anny z Wiśniowieckich Firlejowej zdumiewa stwierdzenie Autorki, że otrzymała ona w posagu „wszystkiego 200.000 zł” (s. 295). Jak na pierwszą połowę XVII w. był to bowiem posag może nie „bajeczny”, ale z pewnością bardzo duży. Kasper Niesiecki twierdzi, że urodziła ona mężowi dwóch synów. W genealogii Firlejów wspomina się tylko o jednym. Nie można jednak wykluczyć tego, że jeden z tych synów zmarł młodo i dlatego został pominięty w późniejszych opracowaniach. Trudno zgodzić się natomiast z poglądem, że „błąd Niesieckiego został już dawno skorygowany przez Władysława Czaplińskiego w biogramie Zbigniewa Firleja w PSB” (s. 295). W tym wyjątkowo krótkim, wręcz encyklopedycznym biogramie znalazły się bowiem jedynie podstawowe informacje o życiu jego bohatera<sup>29</sup>. Uzupełniając informacje o Zbigniewie Firleju, mężu Anny ks. Wiśniowieckiej, napisałem w swojej recenzji, że w 1648 r. poślubił on Katarzynę Opalińską, córkę marszałka wielkiego koronnego Łukasza i Zofii Daniłowiczówny, która w chwili swojego zamażpójścia miała ok. 11 lat. Wywołało to oburzenie Autorki, która otwarcie przyznaje, że nic nie wie o rodzinie tak prominentnej i znaczącej na scenie politycznej postaci, jak marszałek wielki koronny Łukasz Opaliński: „Poza powszechnie przyjętą w literaturze przedmiotu informacją o poślubieniu przez Firleja Katarzyny Opalińskiej nie podałam żadnych bliższych danych, kim byli jej rodzice, tym bardziej więc nie ożeniłam Firleja z 11-letnią dziewczynką” (s. 295). Tak wyraźnie sprecyzowane oświadczenie nie wymaga chyba żadnego dodatkowego komentarza. Bardzo jestem też ciekaw, na czym polegało krytyczne

<sup>28</sup> Dodajmy jednak w tym miejscu, że o istnieniu Zygmunta Przerembskiego dowiedziała się I. Czamańska z tekstu mojej recenzji. W swojej książce twierdziła bowiem, że przyszły król odziedziczył część dóbr uścińskich po śmierci Anny z Mohylów Potockiej w 1666 r. Por. e a d e m, *Wiśniowieccy...*, s. 252.

<sup>29</sup> Por. W. Czapliński, *Firlej Zbigniew*, [w:] *Polski słownik biograficzny* [dalej: PSB], t. VII, Kraków 1948–1958, s. 17.

ustosunkowanie się Autorki do postaci nieistniejącego w rzeczywistości, a pojawiającego się w opracowaniach Macieja Zbaraskiego. W tekście książki I. Czamańskiej możemy bowiem przeczytać, co następuje: „Według genealogii Czapliców, podanej przez Natalię Jakowenko, ojciec jej żonaty był z Hanną Czetwertyńską, jednak w podanej przez tę samą badaczkę genealogii książąt Czetwertyńskich nie ma takiej osoby (jest tylko żona Macieja Zbaraskiego)<sup>30</sup>. Wbrew twierdzeniu Autorki w dalszym ciągu obstaje przy tym, że położona w powiecie owruckim miejscowość stanowiąca centrum włości odziedziczonej przez Wiśniowieckich po kniazich Kapustach nosiła pierwotnie nazwę Horłowicze, którą później zmieniono na Aleksandrowo. W istocie więc nazwy Horłowicze i Aleksandrowo odnoszą się do tej samej osady<sup>31</sup>.

Z dużym zainteresowaniem przyjąłem stwierdzenie Autorki, że tak naprawdę opowiada się ona za tezą, że Dymitr Samozwaniec I naprawdę był cudownie ocalonym w Ugliczu synem Iwana IV Groźnego (s. 296). Podobnie jak w wielu innych kwestiach, Ilona Czamańska przyjmuje więc rozwiązanie, które zostało odrzucone przez niemal wszystkich innych badaczy. O Dymitrze Samozwańcu I wiadomo bowiem ponad wszelką wątpliwość, że nie był tym, za kogo się podawał. W napisanej przez nią książce rzeczywiście znajduje się akapit, w którym Autorka stwierdza, że „możliwość uratowania carewicza, niezależnie od wątpliwości, ciągle nie można wykluczyć<sup>32</sup>. W dalszej części swojej narracji konsekwentnie nazywa już jednak Samozwańca Jurijem Otrepiewem. W celu rozwiania wszelkich wątpliwości wystarczy zresztą sięgnąć do indeksu osobowego, gdzie bez trudu odnajdziemy hasło *Dymitr Samozwaniec (Jurij Otrepiew, mnich Grigorij)*. Pozwolę też sobie po raz kolejny nie zgodzić się z twierdzeniem Autorki, że Katarzyna z Korniaktów 1° v. Chodkiewiczowa 2° v. Wiśniowiecka mogła wnieść dobra Mysz do domu swojego drugiego męża. Przeczy temu fakt, że zmarła ona bezpotomnie i w związku z tym jej spadkobiercami byli Korniaktowie, a nie Wiśniowieccy. Gdyby I. Czamańska od razu napisała, że Wiśniowieccy nie byli właścicielami całego klucza, a jedynie niewielkiej części „majątku z folwarkiem” (s. 297), zapewne nie kwestionowałbym tego faktu. W istocie bowiem Mysz była majątnością

<sup>30</sup> Por. I. Czamańska, *Wiśniowieccy...*, s. 130–131.

<sup>31</sup> Por. W. Bobiński, *Województwo kijowskie w czasach Zygmunta III Wazy. Studium osadnictwa i stosunków własności ziemskiej*, Warszawa 2000, s. 394.

<sup>32</sup> Por. I. Czamańska, *Wiśniowieccy...*, s. 136.

zbyt cenna, aby jej faktyczni właściciele – Sieniawscy zrezygnowali z jej posiadania. Po Chodkiewiczach odziedziczyli oni bowiem tytuł hrabiów na Myszy i Szklowie, którego konsekwentnie następnie używali. Mamy zresztą jednoznaczne potwierdzenie faktu, że już pod koniec XVII stulecia Mysz z przyległościami znajdowała się w rękach ostatniego z Sieniawskich – Adama Mikołaja<sup>33</sup>.

Nie wiemy niestety, jakie pokrewieństwo łączyło braci Łubieńskich ze Stanisławem Warszyckim. Być może osobą łączącą obie rodziny była matka Warszyckiego – Katarzyna z Rokszyckich. Wiemy o niej jedynie tyle, że jej ojcem był zmarły przed 1592 r. Stanisław Rokszycki. Nie znamy natomiast nazwiska jej matki. Na pewno nie pochodziła ona jednak z rodu Łubieńskich, gdyż nie ma o niej wzmianki w dobrze opracowanej genealogii tego domu. Po śmierci ojca Katarzyna i jej dwie młodsze siostry znalazły się pod opieką podkanclerzego koronnego Jana Tarnowskiego herbu Rola<sup>34</sup>. Jeśli więc Warszyccy i Łubieńscy byli krewnymi, to nie było to na pewno pokrewieństwo zbyt bliskie. W tym miejscu muszę sprostować własną pomyłkę. Hanka Żerek-Kleszcz ustaliła bowiem, że Izabela z Przerembskich, córka Maksymiliana i Zofii Ostrorożanki, wyszła nie za Stanisława (jak podał Janusz Biliński w biogramie Maksymiliana Przerembskiego)<sup>35</sup>, a za jego brata – Pawła, późniejszego wojewodę mazowieckiego. Tak więc Helena ks. Wiśniowiecka była nie drugą, ale pierwszą żoną Warszyckiego. Dziwi mnie natomiast twierdzenie Autorki, że: „Sugestia, jakoby napisano, że Andrzej Trzebicki był arcybiskupem gnieźnieńskim, to jednak kolejna manipulacja”. Wystarczy bowiem otworzyć książkę I. Czamańskiej, gdzie czytamy, że: „W 1674 roku Warszycki wspólnie z arcybiskupem Andrzejem Trzebickim ogłosił wybór Jana III Sobieskiego”<sup>36</sup>. Jakiego arcybiskupa miała zatem Autorka na myśli. Jeśli nie gnieźnieńskiego, to może lwowskiego? A może sądziła, że Trzebicki był metropolitą krakowskim? W każdym razie wypada tu powtórzyć to, co napisałem w tekście swojej recenzji. Wobec niespodziewanej śmierci prymasa aktu proklamacji nowo wybranego króla dokonał biskup krakowski Andrzej Trzebicki. Przeprowadzo-

<sup>33</sup> Por. A. Markiewicz, *W kręgu dworu Sieniawskich: Listy Jerzego Woynarowskiego do Adama Mikołaja Sieniawskiego z lat 1685–1699*, „Przegląd Historyczny” 2010, t. CI, z. 3, s. 415–443.

<sup>34</sup> Por. AGAD, MK 137, f. 98–99v.

<sup>35</sup> Por. J. Byliński, *Przerębski (Przerembski) Maksymilian*, [w:] *PSB*, t. XXVIII, Wrocław 1984–1985, s. 761.

<sup>36</sup> Por. I. Czamańska, *Wiśniowieccy...*, s. 159.

na przeze mnie korekta bałamutnych stwierdzeń Autorki na temat trzeciej i czwartej żony Konstantego Wiśniowieckiego – Katarzyny Korniaktówny i Krystyny Strusiówny nie wynika bynajmniej z faktu, że podane przez I. Czamańską informacje są niezgodne z moimi poglądami. Wszystko to, co napisałem na ten temat, odzwierciedla po prostu aktualny stan badań. Warto jednak uściślić w tym miejscu podaną przez Autorkę informację, że Krystyna ze Strusiów Kalinowska w styczniu 1635 r. uzyskała „zatwierdzenie królewskie na dochody ze starostw łojowskiego i lubeckiego” oraz z kilku wsi w starostwie winnickim, „jednak wszystkie te starostwa zostały natychmiast nadane innym osobom”<sup>37</sup>. Chodzi tu bowiem o to, że Kalinowska otrzymała od Władysława IV prawo wspólności (*ius communicativum*) na kilka królewskich ziem trzymanych przez jej męża Adama. W związku z tym przysługiwało jej dożywocie na tych dobrach. Kiedy zmarł Adam Kalinowski, starostwo winnickie rzeczywiście zostało nadane Janowi Odrzywolskiemu. Nie miało to jednak żadnego wpływu na stan posiadania Krystyny, gdyż użytkowała ona tzw. dzierżawę miziakowską, która już dawno została odłączona od starostwa winnickiego i była użytkowana (na mocy osobnych przywilejów) przez rodzinę Kalinowskich<sup>38</sup>. Z kwestią ustąpienia szwagrowi – Marcinowi Kalinowskiemu starostw lubckiego i łojowskiego łączyła się natomiast zapewne jakaś rekompensata pieniężna wypłacona przez niego wdowie po starszym bracie.

Słabo wyglądają tłumaczenia Autorki, dlaczego nie podała ona żadnych informacji na temat zadnieprzańskich majątków Jeremiego Wiśniowieckiego. Podobnie przedstawia się kwestia związana z nigdy niezrealizowanym nadaniem przez króla panu na Łubniach wyspy Chortycy i innych ziem na Zaporozżu. „Niewątpliwie Jeremi nigdy nie otrzymał dokumentu, ale przecież, jak napisałam, niemożliwe, by o nim nie wiedział. Musiał dostać już znacznie wcześniej przyrzeczenie tego nadania. Prawdopodobnie była to cena za jego ostateczne poparcie planów wojny tureckiej. Rezultatem tego była jego wyprawa za porohy w roku 1647 i usypanie tam kopców granicznych, bo tak niewątpliwie należy interpretować informację Bogusława Maskiewicza o pozostawieniu kopca z herbem Wiśniowieckiego na Zaporozżu! Kozacy o dokumencie pewnie nie wiedzieli,

<sup>37</sup> Por. *ibidem*, s. 163.

<sup>38</sup> Por. AGAD, MK 166, f. 128; MK 178, f. 111–112, 150v–151; MK 180, k. 229–229v (tu informacja, że Krystyna ze Strusiów Kalinowska otrzymała *ius communicativum* na dzierżawę miziakowską 13 IX 1633 r.); MK 354, f. 3–5v.

ale kopce musieli widzieć i z pewnością musieli dostrzec wynikające z tego niebezpieczeństwa dla siebie” (s. 298–299). Z aprobatą przyjmuję wyjaśnienie Autorki, że nigdy nie twierdziła ona, „że dążenie Wiśniowieckiego do opanowania Zaporozża było główną przyczyną wybuchu powstania kozackiego” (s. 299)<sup>39</sup>. W pełni podtrzymuję to wszystko, co napisałem o planach politycznych Bohdana Chmielnickiego w 1648 r. oraz o kwestii niepowierzenia Jeremiu Wiśniowieckiemu dowództwa nad wojskiem przez nowo wybranego króla Jana Kazimierza. W przeciwieństwie do Ilony Czamańskiej nie widzę niczego niewłaściwego w sprostowaniu i uszczegółowieniu podanej przez nią informacji, że „wraz ze śmiercią matki na Gryzeldę [z Zamoyskich Wiśniowiecką – Z.A.] przypadła trzecia część spadku po niej, na który składały się olbrzymie majątności leżące głównie w powiecie łuckim wraz z miastem Równe”<sup>40</sup>. Nie ma też w tym przypadku większego znaczenia to, że Gryzelda Wiśniowiecka nigdy nie objęła przypadających na nią dóbr po matce, lecz odprzedała je bratu. Po bezpotomnej śmierci Jana Zamoyskiego w 1665 r. wszystkie należące do niego dobra, które nie wchodziły w skład ordynacji zamojskiej, przypadły bowiem w udziale właśnie Gryzeldzie Wiśniowieckiej i jej siostrzeńcowi – Stanisławowi Koniecpolskiemu.

Z pewnym niepokojem zaczynam konstatować, że Ilona Czamańska zdaje się nie rozumieć prostego przekazu słownego. Świadczy o tym wyraźnie następujący fragment jej tekstu: „Podważa też Recenzent podane przeze mnie informacje na temat okoliczności rozvodu Katarzyny Eugenii Tyszkiewiczówny z ostatnim mężem

<sup>39</sup> Warto może jednak przytoczyć w tym miejscu odpowiedni fragment napisanej przez Autorkę książki: „Dla genezy powstania Bohdana Chmielnickiego dokument ten wydaje się być absolutnie kluczowy, zwłaszcza że król dokonał tego nadania niemal równocześnie z ucieczką Chmielnickiego na Niż. Osobiste problemy przywódcy powstania nałożyły się teraz na coś znacznie ważniejszego, realizacja tego nadania musiała prowadzić bowiem jednoznacznie do likwidacji Siczy Zaporoskiej, a było to dla Kozaków być albo nie być. W tej sytuacji jest zupełnie zrozumiałe, że Jeremi Wiśniowiecki stał się dla nich wrogiem numer jeden, choć wcale nie wiadomo, czy nadanie nastąpiło z jego inicjatywy, a nawet, czy w ogóle o nim wiedział, aczkolwiek trudno przypuszczać, by było inaczej. Możliwe, że dokument nadania nigdy do niego nie dotarł, książę zachowywał się bowiem później tak, jakby tego dokumentu nie było”. Por. I. Czamańska, *Wiśniowieccy...*, s. 185. W świetle tego wyводу nikogo nie może dziwić, że pozwoliłem sobie sformułować następujące pytanie: „Skoro Jeremi Wiśniowiecki nic nie wiedział o tym nadaniu, to skąd wiedzieli o nim Chmielnicki i Kozacy?”. Por. Z. Anusik, *O książkach...*, s. 200.

<sup>40</sup> Por. I. Czamańska, *Wiśniowieccy...*, s. 222.

Aleksandrem Radziwiłłem, choć tym razem to nic nowego, lecz informacje od dawna obecne w literaturze i dobrze oświetlone źródłami (s. 211). Do kogo miałyby udawać się Katarzyna Tyszkiewiczówna, uciekając od ostatniego męża – Aleksandra Radziwiłła? Według niewątpliwie dobrze zorientowanego w tej sprawie Albrychta Stanisława Radziwiłła była to kobieta, którą dotychczasowa literatura identyfikowała z Anną Zbaraską. Zupełnie chybione jest twierdzenie Recenzenta, że Katarzyna Eugenia wyjechała od męża z powodu śmierci ojca, gdyż Janusz Tyszkiewicz zmarł dopiero 27 maja 1642 roku, gdy sprawa rozwodowa jego córki była w toku” (s. 300). A teraz, dla porównania, tekst pochodzący bezpośrednio z mojej recenzji: „Gdy wydawało się już, że Radziwiłłowie wyjdą zwycięsko z tego sporu [o opiekę nad dziećmi Janusza ks. Wiśniowieckiego i Katarzyny Eugenii Tyszkiewiczówny – Z.A.], Katarzyna zmieniła nagle zdanie, opuściła męża i wyjechała wraz z dziećmi do księcia Jeremiego do Wiśniowca. Nie mogła jednak opuścić Nieświeża w maju 1642 r. pod pretekstem odwiedzenia w Zbarażu Anny ks. Zbaraskiej (s. 240), gdyż ta zmarła wkrótce po pogrzebie Janusza ks. Wiśniowieckiego, a więc najpewniej w 1637 r. W tym samym czasie (wiosną 1642 r.) zmarł ojciec Katarzyny Eugenii – Janusz Skumin Tyszkiewicz”<sup>41</sup>. Wydaje się, że sprawa jest oczywista i mógłbym tę kwestię pozostawić bez żadnego komentarza. Dodam jednak, że zakwestionowałem tu jedynie możliwość wyjazdu Radziwiłłowej z Nieświeża pod pretekstem odwiedzenia księżniczki Anny Zbaraskiej, gdyż ta nie żyła już od 1637 r. Informacja o śmierci ojca Katarzyny Eugenii została zaś podana przeze mnie jedynie po to, aby uwypuklić to, że w dalszych sporach o opiekę nad dziećmi Tyszkiewiczówna nie mogła już liczyć na wsparcie z jego strony.

Z ogromnym zaciekawieniem przeczytałem kolejną złotą myśl Ilony Czamańskiej: „Nadużyciem wydaje się też stałe zresztą przytaczanie używanych powszechnie określeń dotyczących instytucji sądowych różnych instancji jako błędnych czy rzekomo nieistniejących. W epoce staropolskiej ogólnie używano nazwy Trybunał Lubelski na określenie sądu Trybunału Głównego Królestwa Polskiego w Lublinie, niewątpliwie też roki sądowe dla szlachty odbywały się np. w Krzemieńcu czy Braclawiu i określano je, także w oficjalnych dokumentach, mianem sądów ziemskich czy trybunałów” (s. 300). Zacytowane tu przemyślenia odsłaniają brak

<sup>41</sup> Por. Z. Anusik, *O książkach...*, s. 211–212.

podstawowej wiedzy Autorki na temat organizacji sądownictwa w dawnej Rzeczypospolitej. Przypomnijmy zatem, głównie na użytek I. Czamańskiej, że sądami pierwszej instancji dla szlachty były sądy ziemskie, grodzkie i podkomorskie. Utworzony przez Stefana Batorego w 1578 r. najwyższy sąd apelacyjny nosił zaś nazwę Trybunału Koronnego. W związku z tym, że instytucja ta nosiła łacińską nazwę *Iudicium Ordinarium Generale Tribunalis Regni*, można również używać nazwy Trybunał Główny Koronny. Jego siedzibą były dwa miasta – Piotrków i Lublin. W obu sądził ten sam skład sędziowski. Deputaci zbierali się w Piotrkowie, gdzie jesienią i zimą rozpatrywano sprawy szlachty z prowincji wielkopolskiej. Następnie sędziowie przynosili się do Lublina, gdzie wiosną i latem trafiały na wokandę sprawy sądowe wnoszone przez szlachtę z prowincji małopolskiej<sup>42</sup>. Datę urodzin króla Michała rzeczywiście trzeba poprawić z 1 czerwca na 31 maja 1640 r. Można też zaakceptować sugestię Autorki, że zarówno Wiśniowieccy, jak i Czartoryscy byli właścicielami Taraża. Jest to tym bardziej możliwe, że w powiecie krzemienieckim istniały dwie wsie o tej samej nazwie – Taraż Nowy i Taraż Stary. Myli się natomiast Ilona Czamańska, stwierdzając, że w swojej recenzji zakwestionowałem istnienie „rodzinnego” porozumienia w sprawie elekcji Michała Wiśniowieckiego na tron polski (s. 300). Wobec wyjątkowo nieprecyzyjnego przedstawienia tej kwestii przez Autorkę starałem się jedynie dociec tego, kogo miała ona na myśli, pisząc o zaangażowaniu się w poparcie dla Michała jego „bliskich krewnych – Potockich, a także Radziwiłłów”<sup>43</sup>. Nie zmieniam też zdania w sprawie nadania królowi Michałowi Orderu Złotego przez króla Hiszpanii. Zainteresowanych tą sprawą odsyłam do tekstu mojej recenzji<sup>44</sup> (recenzja s. 215).

Następna kwestia podniesiona przez Ilonę Czamańską wymaga natomiast zdecydowanie szerszego omówienia. Na początek zacytujemy jednak kolejny fragment tekstu Autorki: „To, co pisze Szanowny Recenzent na temat romansu Dymitra Wiśniowieckiego i Katarzyny Sobieskiej, zakrawa na »komedię z Plauta«, jakby powiedział Jan Zamoyski. Wyśmiewając wręcz wcześniej możliwość adopcji Dymitra Wiśniowieckiego przez Iwana Wiśniowieckiego, Zbigniew

<sup>42</sup> Por. *Volumina legum* [dalej: *Vol. leg.*], wyd. J. Ohryzko, t. II, Petersburg 1859, s. 182; W. Bednaruk, *Trybunał Koronny. Szlachecki sąd najwyższy w latach 1578–1794*, Lublin 2008.

<sup>43</sup> Por. I. Czamańska, *Wiśniowieccy...*, s. 254; Z. Anusik, *O książkach...*, s. 214–215.

<sup>44</sup> Por. Z. Anusik, *O książkach...*, s. 215.

Anusik przyjmuje za prawdę rzecz zupełnie nieprawdopodobną. Według Recenzenta Katarzyna Sobieska, będąc w ciąży z Dymitrem Wiśniowieckim, którego z wzajemnością darzyła uczuciem, została przez matkę zmuszona do poślubienia kogoś innego niż ojciec jej dziecka. Książę Władysław Dominik Zasławski-Ostrogski, uchodzący za najbogatszego magnata w Rzeczypospolitej, mógł być ewentualnie uznany przez matkę Katarzyny za lepszą partię dla córki od młodego Dymitra, ale jakież on miałby interes w tym, aby żenić się z kobietą w zaawansowanej ciąży z kimś innym, ani najpiękniejszą, ani najbogatszą, i uznawać jej dziecko za własne? Co więcej, o ojcostwie Dymitra (o którym musiałyby być głośno w Rzeczypospolitej) nigdy się nie dowiedziała wychowująca go ks. Gryzelda, która później zamierzała wydać za mąż tegoż córkę za jego rzekomego naturalnego syna, a rzecz to pewna, bo zapisana w jej własnym testamencie. Warto też przyrzeć się portretom. Młody Ostrogski nie wykazuje żadnych cech podobieństwa do ks. Dymitra, a do Zasławskiego i owszem. Wreszcie w czerwcu 1649 roku, kiedy ewentualnie musiałyby dojść do zbliżenia, Dymitr Wiśniowiecki znajdował się w Zbarażu, w miejscu odległym od Oleska Sobieskich o 87 km. Wiemy bowiem z opisu Jana Białobockiego, że Jeremi Wiśniowiecki w połowie tego miesiąca, na wieść o marszu wojsk kozacko-tatarskich na Zbaraż, wyruszył natychmiast do znajdujących się w Zbarażu młodych książąt Wiśniowieckich – Dymitra i Konstantego” (s. 300).

Tyle opinia Autorki. A jak sprawa wyglądała w rzeczywistości? Wbrew sugestiom I. Czamańskiej, jakoby romans Dymitra Jerzego Wiśniowieckiego z Katarzyną Sobieską był wytworem mojej fantazji, kwestia ta została w ostatnim czasie dość szczegółowo omówiona w literaturze przedmiotu. Najpierw dokonał tego Jan Jaroszuk w biogramie Katarzyny z Sobieskich 1° v. Zasławskiej-Ostrogskiej 2° v. Radziwiłłowej (na który notabene powołuję się w tekście mojej recenzji), a następnie Jarosław Pietrzak w obszernej biografii tej samej bohaterki<sup>45</sup>. Nie ulega najmniejszej nawet wątpliwości, że młodzianka, bo licząca zaledwie 15 lat Katarzyna Sobieska zaszła w ciążę w 1649 r.<sup>46</sup> Obaj wspomniani przeze mnie autorzy nie

<sup>45</sup> Por. J. Jaroszuk, *Radziwiłłowa z Sobieskich 1. v. Zasławskiej-Ostrogskiej, Katarzyna*, [w:] *PSB*, t. XXX, Wrocław 1987, s. 392–393; J. Pietrzak, *Księżna dobrodziejka. Katarzyna z Sobieskich Radziwiłłowa (1634–1694)*, Warszawa 2016, s. 69–81.

<sup>46</sup> Pamięć o tym wydarzeniu przetrwała w rodzinie długie lata. Jeszcze w 1695 r. córka Katarzyny – Teofila Ludwika ks. Zasławskiej-Ostrogskiej tak oto pisała do

mają wątpliwości co do tego, że ojcem dziecka był Dymitr Jerzy ks. Wiśniowiecki. Nie mam ich również ja sam. Apodyktyczna matka dziewczyny, Teofila z Daniłowiczów Sobieska z sobie tylko znanych powodów nie wyraziła jednak zgody na ślub zakochanej pierwszą i gorącą miłością córki z ojcem jej dziecka. Żeby uniknąć skandalu, Teofila Sobieska musiała szybko znaleźć odpowiedniego kandydata na męża dla lekkomyślnej pannicy. Jej wybór padł na jednego z najzamożniejszych magnatów w Rzeczypospolitej, wojewodę krakowskiego Władysława Dominika ks. Zasławskiego-Ostrogskiego. Urodzony ok. 1615 r. książę Dominik właśnie owdowiał. Jego pierwsze małżeństwo z Zofią Pudencjaną Ligęzianką nie było udane. Jego teść, kasztelan sandomierski Mikołaj Spytek Ligęza oskarżał go o impotencję i brak zainteresowania młodą żoną. Ta ostatnia uciekła w końcu od męża i zamieszkała w ojcowskim zamku w Rzeszowie, gdzie przebywała do śmierci, która nastąpiła właśnie ok. 1649 r.<sup>47</sup> W tym samym roku (nie znamy niestety daty dziennej) zmarł też najmłodszy brat Władysława Dominika – Janusz Izidor ks. Zasławski. Wojewoda krakowski skupił w swoim ręku całą ogromną fortunę swego rodu (52 miasta i 830 wsi), ale był bezdziejny i schorowany. Miał zaledwie ok. 35 lat, ale stan biologiczny jego organizmu można by porównać do żyjącego współcześnie, a i to pod warunkiem że dość słabego zdrowia, 60-latka. Jest zatem wykluczone, aby schorowany, otyły, łysiejący i mający problemy z potencją książę Zasławski-Ostrogski mógł uwieść Katarzynę i być ojcem jej dziecka. Sama Katarzyna nie była zresztą zadowolona z decyzji matki, gdyż, jak zanotował jeden z jej biografów, jezuita Stanisław Bielicki: „Długo się z intencjami swymi, z wrodzonym wstydem, toż z uporem rodzicielskim panując, a prawie z przynuki Jaśnie Oświeconemu Dominikowi na Ostrogu i Zasławiu Xiążęciu, wojewodzie krakowskiemu, dożywotnią *obaveravit* przyjaźń”<sup>48</sup>. Jak słusznie skonstatował J. Pietrzak, z punktu widzenia pana na Dubnie i Ostrogu małżeństwo z córką kasztelanowej krakowskiej Teofili Sobieskiej, będącą w zaawansowanej ciąży, wydawało się korzyścią obopólną. Książę Dominik zyskiwał

---

swojego brata przyrodniego, Karola Stanisława ks. Radziwiłła o poczynaniach swojego drugiego męża, Józefa Karola Lubomirskiego: „Nic mu z osoby mojej nie zawadzam, nie przeszkadzam, a przecie jako sam żyje, na honor matki mojej i mnie samą jako następuje lekkomyślnie, przed różnymi o honorze matki naszej i moim gada niecnotliwie”. Cyt. za: J. Pietrzak, *op. cit.*, przyp. 217 na s. 70.

<sup>47</sup> Por. J. Pietrzak, *op. cit.*, s. 73.

<sup>48</sup> Cyt. za: *ibidem*, s. 77.

potomka i spadkobiercę swojego ogromnego majątku, a rodzina Sobieskich unikała skandalu<sup>49</sup>. Pozostaje pytanie, dlaczego nie protestowali krewni wojewody krakowskiego, którzy po jego bezpocemnej śmierci mogliby przejąć jego ogromny majątek. Najważniejszą osobą w tym gronie był Bogusław ks. Radziwiłł, który zgodnie ze statutem ordynacji ostrogskiej miał objąć te dobra po wygaśnięciu rodu Zasławskich. Ten jednak nie zgłosił żadnych zastrzeżeń. Milczeli również dalsi krewni księcia Dominika. Być może wynikało to z faktu, że był on jednym z najpotężniejszych magnatów w kraju. Z pewnością też jego pozycja społeczna pozwalała mu na łamanie wszelkich konwenansów, co cytowany S. Bielicki ujął w stwierdzeniu, że „zakazał Petrarcha familiom wielkim w zęby zaglądać”<sup>50</sup>.

Teraz przechodzimy do kwestii najważniejszej. Dnia 12 lutego 1650 r. spisano we Lwowie intercyzę małżeńską. Teofila Sobieska wyznaczyła córce posag w wysokości 200 tys. zł, z tym jednak zastrzeżeniem, że zrzeknie się ona praw do należnej jej części dóbr po Żółkiewskich i Daniłowiczach, które jej matka wniosła do domu Sobieskich. Ślub i wesele odprawiono w końcu lutego 1650 r. Pojawił się jednak poważny problem, gdyż książe Dymitr Wiśniowiecki zjechał do Lwowa z zamiarem porwania panny sprzed ołtarza. Pisali o tym naoczni świadkowie rozgrywających się we Lwowie wydarzeń. Pierwszy z nich, niejaki Giżycki, 23 lutego 1650 r. napisał w liście do podkanclerzego litewskiego Kazimierza Leona Sapiehy, że „Książe pan wojewoda krakowski z Dymitrem Wiśniowieckim około panny krakowskiej Sobieskiej zalecają się [...] z wielkimi kupami do Lwowa przyjechali i tamże dojdzie z wojewodą krakowskim wesele”. Następnego dnia Mikołaj Prażmowski w liście do nieznanego adresata pisał z kolei: „Xzę pan wojewoda krakowski weselić się miał w te trzy dni z panną krakowską, ale Xzę Dymitr bardzo przeszkadza”<sup>51</sup>. Czy w obliczu tych relacji źródłowych można mieć jeszcze jakieś wątpliwości co do tego, kto był ojcem dziecka Katarzyny Sobieskiej? Dodajmy tylko, że 6 marca 1650 r. w Żółkwi Katarzyna z Sobieskich ks. Zasławska-Ostrogska urodziła syna, Aleksandra Janusza. List gratulacyjny z okazji narodzin męskiego potomka, który przyszedł na świat tuż po ślubie księcia Dominika z Kata-

<sup>49</sup> Por. *ibidem*, s. 79.

<sup>50</sup> Cyt. za: J. Jaroszek, *op. cit.*, s. 392.

<sup>51</sup> Cyt. za: T. Korzon, *Dola i niedola Jana Sobieskiego 1629–1674*, t. II, Kraków 1898, s. 400–401. Por. też J. Pietrzak, *op. cit.*, s. 79–80; J. Jaroszek, *op. cit.*, s. 392–393.

ryzną Sobieską, przesłał wojewodzie krakowskiemu, bez wątpienia dobrze zorientowany w całej sprawie, król Jan Kazimierz<sup>52</sup>.

Zamykając tę kwestię, nie sposób pominąć milczeniem kolejnego pomysłu Autorki na prowadzenie badań historycznych. Tu już mamy do czynienia z „komedią” nie tylko z Plauta, lecz także z Terencjusza. W celu ustalenia ojca Aleksandra Janusza ks. Zasławskiego-Ostrogskiego Ilona Czamańska postanowiła porównać portrety! A jakież to, jeśli można spytać? Skąd pewność, że reprodukowany w jej książce portret Dymitra Jerzego Wiśniowieckiego ze zbiorów Muzeum Historycznego w Mińsku nie jest portretem imaginacyjnym, tak jak ogromna większość innych, znanych portretów przedstawicieli tej rodziny? A nawet jeśli został on namalowany z natury, to jego wartość artystyczna pozostawia wiele do życzenia i doprawdy trudno wyobrazić sobie, jak portretowana osoba mogła wyglądać w rzeczywistości. Uwaga ta dotyczy też ogromnej większości innych portretów staropolskich, które wychodziły spod pędzla domorosłych pacykarzy. Nawet jednak portrety autorstwa wybitnych malarzy mogą nie oddawać faktycznego wyglądu osób, które przedstawiają. Weźmy dla przykładu portrety królewicza Jakuba Sobieskiego, na podstawie których trudno byłoby sobie wyobrazić, że był on w rzeczywistości: „Drobny wzrostem, szpetnej twarzy, ułomny, piskliwego głosu [...] humoru kapryśnego, melancholik odpychający [...] Tak wielkiego ojca i króla syn nikczemny i niedbały”<sup>53</sup>. Słowem, „nowatorską” metodę badań historycznych zaproponowaną przez Autorkę, która tym razem naprawdę przeszła samą siebie, można określić tylko jednym słowem – kuriozum. W moim przekonaniu Gryzelda Zamoyska musiała być doskonale poinformowana o całej sprawie. Nie wiem jednak, z jakich powodów planowała wydać jedną z córek Dymitra za jego naturalnego syna. A tak na marginesie, to zastanawiam się nad tym, dlaczego Dymitr Wiśniowiecki miałby jeździć na spotkania z Katarzyną Sobieską do Oleska? To, że w oleskim zamku urodził się późniejszy król Jan III, wcale nie oznacza, że była to główna siedziba rodu Sobieskich. Rola tę odgrywała bowiem w owym czasie Żółkiew. Rodzina Katarzyny bywała też często w Złoczowie. Równie nietrafiony jest ostatni argument wyводу przedstawionego przez Autorkę. To, że młodzi książęta Wiśniowieccy przebywali w czerwcu 1649 r. w Zbarażu, wcale nie oznacza, że Dymitr nie mógł opuścić tego miejsca. Nie

<sup>52</sup> Por. J. Pietrzak, *op. cit.*, s. 80–81.

<sup>53</sup> Cyt. za: Z. Kuchowicz, *Człowiek polskiego baroku*, Łódź 1992, s. 122.

był tam przecież uwięziony, a oblężenie Zbaraża przez armię kozacko-tatarską jeszcze się nie zaczęło. Mógł więc śmiało w drugiej połowie maja 1649 r. wyjechać na spotkanie ze swoją bogdanką i wrócić do Zbaraża przed przybyciem tam księcia Jeremiego.

Zdecydowanie odrzucam mętne wyjaśnienia Autorki dotyczące dóbr ziemskich należących do księcia Dymitra Wiśniowieckiego. Podtrzymuję twierdzenie, że nie zadała sobie ona trudu przestudiowania cytowanych przez siebie dokumentów. Rzetelne zestawienie dóbr, którymi władał książę Dymitr, znajduje się w tekście mojej recenzji, nie ma go natomiast w omawianej książce<sup>54</sup>. W podobny sposób należy potraktować wywody I. Czamańskiej na temat ordynacji ostrogskiej. Sądząc na podstawie książki oraz treści jej kolejnego wystąpienia (s. 302), jej znajomość tego problemu jest wyjątkowo nikła. W swojej recenzji poświęciłem temu zagadnieniu ok. strony tekstu, czyli dokładnie tyle, ile potrzeba do wyjaśnienia tego, w jaki sposób w 1673 r. ten kompleks majątkowy został przejęty (wbrew statutowi ordynacji) przez Dymitra Wiśniowieckiego i jego drugą żonę Teofilę Ludwikę z ks. Zasławskich-Ostrogskich. Wbrew absurdalnym zastrzeżeniom wysuwanym przez Autorkę uważam też, że warto było podać liczbę miast i wsi wchodzących w skład ordynacji, aby uzmysłwić Czytelnikom, w jak znaczący sposób przejęcie ordynacji ostrogskiej przyczyniło się do powiększenia majątku księcia Dymitra i jego małżonki<sup>55</sup>. Daty urodzin córek Władysława Dominika ks. Zasławskiego-Ostrogskiego i Katarzyny Sobieskiej (oprócz Teofili Ludwiki mieli jeszcze córkę Eufrozynę – obie dziewczynki otrzymały imiona po swoich babkach) nie są znane. Ilona Czamańska, nie podając żadnego źródła swojej informacji, przyjęła datę najczęściej pojawiającą się w literaturze przedmiotu. W tekście mojej recenzji nie dokonałem wcale korekty daty urodzin księżniczki Teofili, ale wysunąłem propozycję jej nieznacznego „odmłodzenia”. Tak jak napisałem w recenzji: „Obawy rodziny o jej kondycję psychiczną (tęsknota za matką i bratem, z którymi została rozdzielona) po ślubie z Dymitrem (w maju 1671 r.), byłyby bowiem trudne do zrozumienia, gdyby rzeczywiście miała 17 lat. Byłyby jednak zupełnie naturalne w odniesieniu do dziewczynki niespełna szesnastoletniej”<sup>56</sup>. Co do daty urodzenia księcia Konstantego Krzysztofa, to nie ufałbym zbytnio

<sup>54</sup> Por. Z. Anusik, *O książkach...*, s. 217–219.

<sup>55</sup> Por. *ibidem*, s. 220–221, 223–224.

<sup>56</sup> Por. *ibidem*, s. 223.

nawet świadectwu jego własnego syna, który miał przecież problem z ustaleniem daty rocznej urodzin własnej matki. Gdyby Autorka prowadziła kiedykolwiek jakieś badania genealogiczne i zajrzała do akt metrykalnych z końca XVIII i początków XIX w., gdy podawano już obligatoryjnie wiek rodziców nowo narodzonych dzieci, chrzestnych, świadków i małżonków (wcześniej w księgach metrykalnych zapisywano tylko wiek osób zmarłych), to mogłaby się przekonać, że nawet potomkowie dobrych rodzin ziemiańskich podawali swój wiek w sposób mało precyzyjny i znacznie odbiegający od zapisu metrykalnego. Twierdzenie I. Czamańskiej, że miasto Nowy Wiśniowiec było podzielone i nie należało w całości do króla Michała, jest nieprawdziwe. Dla poparcia swojej tezy powołuje się ona bowiem na pochodzący z 1601 r. dokument sprzedaży części Wiśniowca przez Aleksandrę z Wiśniowieckich Czartoryską Michałowi Wiśniowieckiemu. W rejestrze poborowym województwa wołyńskiego z 1629 r. zaznaczono jednak wyraźnie, że jedynym właścicielem miasta Wiśniowca był książę Jeremi Michał Wiśniowiecki – ojciec króla Michała<sup>57</sup>. Dla obalenia mojego poglądu Autorka musiałaby przedstawić wiarygodny zapis źródłowy pochodzący z późniejszego okresu. Uporczywe trwanie I. Czamańskiej przy twierdzeniu, że książę Konstanty Krzysztof został pokrzywdzony przy działaniu z bratem, któremu przypadły lepsze majątki, świadczy tylko o tym, że nadal nie wie ona, w jaki sposób dokonywano podziału dóbr ziemskich w dawnej Rzeczypospolitej. Otóż dobra te dzielono na **równe** [podkreślenie – Z.A.] schedy, których wybór rozpoczynano od najmłodszego ze spadkobierców. Słowem, książę Konstanty Krzysztof, będąc młodszym bratem Dymitra Jerzego, sam, w sposób świadomy i przez nikogo niezmuszany, dokonał wyboru działu, w skład którego wchodziły te, a nie inne majątki. W kwestii rozległości latyfundium księcia Konstantego Krzysztofa odsyłam Czytelników do tekstu mojej recenzji<sup>58</sup>. Dodam tu tylko, że gdyby Autorka przestudiowała ze zrozumieniem cytowane przez siebie *in extenso* dokumenty, to być może otrzymałaby wyniki dość zbliżone do tych, które przedstawiłem w przywoływanym wyżej tekście.

<sup>57</sup> Por. O. Baranowycz, *Zaludniennia wołynskoho wojewodstwa w perszuyi połowyni XVII st.*, Kyjiw 1930, s. 101–102. Dodajmy w tym miejscu, że majątki przypisane przez wydawcę rejestru nieznanemu księciu Wiśniowieckiemu w rzeczywistości należały do kniazia Jeremiego Michała.

<sup>58</sup> Por. Z. Anusik, *O książętach...*, s. 225.

Doceniając ustalenie przez Autorkę daty śmierci Mikołaja Jana Tarły na rok 1685, należy jednak wyrazić zdziwienie, że nie napisała ona nic więcej na temat córek Franciszki Urszuli ks. Wiśniowieckiej. A jest to kwestia ze wszech miar interesująca. Z pierwszym mężem – wspomnianym Mikołajem Tarłą – Wiśniowiecka miała córkę Annę. Co ciekawe, w większości opracowań genealogicznych uchodzi ona za córkę Kazimierza Tarły, starosty goszczyńskiego, i jego pierwszej żony, Ludwiki Marii Żełęckiej. W rzeczywistości jednak Anna Tarłówna była córką Mikołaja Jana i Franciszki Urszuli ks. Wiśniowieckiej, co nie jest bynajmniej ustaleniem I. Czamańskiej. Urodziła się zapewne na przełomie 1678 i 1679 r. Była jedyną spadkobierczynią ojca, dziedzica na zamku Dębno z przyległościami. Po śmierci matki, zmarłej w 1690 r., została oddana pod opiekę stryja, Adama Tarły, od 1691 r. wojewody smoleńskiego. Stała się też bohaterką dość głośnego skandalu obyczajowego. W dniu 16 stycznia 1695 r. poślubiła bowiem w Dębnie syna swojego opiekuna, czyli własnego brata stryjecznego, Stanisława Tarłę (zm. 1721), z czasem kuchmistrza koronnego. Podobno było to małżeństwo zawarte z wielkiej miłości, a stroną nalegającą na jego sfinalizowanie miała być właśnie Anna. Związek ten popierany był jednak również przez rodziców Stanisława – Adama i Franciszkę Teodorę z Opalińskich Tarłów, gdyż zapewniał utrzymanie w rękach rodu dóbr ziemskich po ojcu Anny. Małżeństwo Stanisława i Anny było bardzo szczęśliwe i doczekało się liczego potomstwa. Wieku dojrzałego dożyła jednak tylko trójka dzieci – córka Franciszka oraz synowie Adam i Antoni. Franciszka Tarłówna, najstarsza z rodzeństwa, w 1719 r. została wydana za Wawrzyńca Lanckorońskiego (zm. 1751), starostę stobnickiego, któremu urodziła synów Stanisława i Macieja. Zmarła w 1740 r. Starszy syn Anny – słynny i powszechnie lubiany Adam Tarło (1713–1744) – był zagorzałym stronnikiem Stanisława Leszczyńskiego w czasie przedostatniego w dziejach Rzeczypospolitej bezkrólewia. W 1734 r. został wybrany marszałkiem konfederacji dzikowskiej. W 1736 r. otrzymał od Augusta III urząd wojewody lubelskiego. Zginął w słynnym pojedynku z Kazimierzem Poniatowskim stoczonym na Marymoncie 14 marca 1744 r. Ze znacznie starszą od siebie żoną – Dorotą z Tarłów, zamożną wdową po wojewodzie mazowieckim i hetmanie polnym koronnym Stanisławie Chomentowskim, nie miał dzieci. Młodszy syn Anny z Tarłów Tarłowej – Antoni (zm. 1759), od 1740 r. sprawował urząd kasztelana lubaczowskiego, z którego zrezygnował w 1758 r. Zmarł bez-

potomnie jako ostatni męski potomek melsztyńskiej linii Tarłów. Jako jedyny z rodzeństwa przeżył matkę, która zmarła w 1751 r.<sup>59</sup>

Równie ciekawe były losy Teresy Tarłówny, jedynej córki Franciszki Urszuli ks. Wiśniowieckiej z jej drugiego małżeństwa z Kazimierzem Tarłą, starostą goszczyńskim. Nieprawdziwe jest stwierdzenie Autorki, że zaopiekowała się nią Teofila z Leszczyńskich 1° v. Konarzewska 2° v. Wiśniowiecka<sup>60</sup>. Zgodnie z obowiązującym prawem Teresa dostała się bowiem pod opiekę braci swojego ojca. Jej prawny opiekun, biskup poznański Michał Bonawentura Tarło wydał ją 18 listopada 1714 r. za męża za Zygmunta Działyńskiego, syna Pawła, wojewodzica kaliskiego, i Magdaleny z Leszczyńskich, wojewodzianki podlaskiej. Panna wniosła mężowi posag w wysokości 162 285 zł (taka suma została ustanowiona jako zakład w umowie przedślubnej spisanej 30 października 1714 r.). Teresa z Tarłów miała z Zygmuntem Działyńskim tylko jedną córkę – Teofilę, która urodziła się w 1715, a nie, jak podaje się w większości opracowań, w 1714 r. Po śmierci Zygmunta Działyńskiego, który zmarł w 1721 r., opiekunem Teresy i jej małej córki został kolejny biskup poznański – Piotr Tarło (zm. 1722), pochodzący z melsztyńskiej linii tego rodu. Po jego rychłym zgonie wdowa po Zygmuncie Działyńskim samodzielnie już sprawowała opiekę nad swoją córką. Teresa z Tarłów Działyńska zmarła w 1725 r. Dopiero ona w swoim testamencie wyznaczyła na opiekunkę córki Teofilę z Leszczyńskich Wiśniowiecką, żonę Janusza, kasztelana krakowskiego, która była ciotką jej zmarłego męża (przyrodną siostrą jego matki)<sup>61</sup>. Po śmierci obojga rodziców Teofila Działyńska stała się właścicielką rozległych dóbr w Wielkopolsce z głównym ośrodkiem w Kórniku. W 1732 r. Teofila ks. Wiśniowiecka wydała swoją pupilkę za starostę łeczyckiego Stefana Szoldrskiego (zm. 1737). W małżeństwie tym Teofila Działyńska urodziła troje dzieci, ale wieku

<sup>59</sup> Więcej na temat Anny z Tarłów Tarłowej oraz jej najbliższej rodziny por. M. Smoleński, *Melsztyn. O zamku, jego panach, o kościele i plebanach, z dodatkiem o Domostawicach*, Kraków 1888, s. 72–80; oraz L. Zarewicz, *Leliwita Spycimir kasztelan krakowski praojciec Melsztyńskich i Tarnowskich (1313–1352) oraz monografia Melsztyna*, Kraków 1890, s. 92–99.

<sup>60</sup> I. Czamańska, *Wiśniowieccy...*, s. 357.

<sup>61</sup> Por. Biblioteka Kórnicka PAN [dalej: BKPAN], Teki Dworzaczka [dalej: TD], Grodzkie i ziemskie, Wschowa, część 1, 4517 (Nr 77 IX), 1714; Grodzkie i ziemskie, Kościan, Inskrypcje, 9221 (Nr 313), 1721; Grodzkie i ziemskie, Nakło, część 1, 6486 (Nr 203), 1728 (tu informacja, że Teofila z Leszczyńskich Wiśniowiecka została wyznaczona w testamencie Teresy z Tarłów Działyńskiej opiekunką jej córki Teofili).

dojrzałego dożył tylko jej młodszy syn – Feliks. W 1743 r. Teofila z Działyńskich Szołdrska wyszła po raz drugi za mąż za Aleksandra Potulickiego, starostę borzechowskiego. Rozwiodła się z nim jednak już w 1754 r. W małżeństwie tym urodziła córkę – Karolinę Cecylię, która zmarła ok. 1757 r., przeżywszy zaledwie siedem lat. W 1749 r. Teofila Działyńska zrezygnowała z połowy dóbr Monasterszyszcze w województwie braclawskim (był to spadek po jej babce – Franciszce ks. Wiśniowieckiej) na rzecz swojego kuzyna – Adama Tarły, syna Kazimierza, starosty goszczyńskiego. Do końca życia Teofila z Działyńskich 1° v. Szołdrska 2° v. Potulicka gospodarowała w swoich rozległych dobrach, szczególną uwagę poświęcając rozbudowie i upiększaniu zamku w Kórniku. Zmarła 26 listopada 1790 r. Jej jedyny syn – Feliks Szołdrski zmarł bezpotomnie w roku 1795<sup>62</sup>.

Przyjmując do wiadomości twierdzenie Autorki, że Jan Karol Dolski miał z Anną Chodorowską syna Krzysztofa, który przeżył ojca o trzy lata, proponowałbym jednak wprowadzić, niejako przy okazji, nieco więcej informacji o rodzinie Dolskich. Warto zatem zaznaczyć, czego nie zrobiła I. Czamańska, że pierwsza żona Jana Karola Dolskiego – Elżbieta z Ostrorogów zmarła w 1684 r. W tym samym roku, w ciągu czterech tygodni zmarło też jej siedmioro dzieci: Anna, Teodora, Ignacy, Tomasz, Jan, Marianna i Józef. Znamy też daty śmierci trojga dzieci Jana Karola Dolskiego i Anny z Chodorowskich: Marianna zmarła w 1691, Stanisław w 1692, a Jan Chryzostom w 1695. Wspomniany Krzysztof musiał zaś umrzeć przed 16 stycznia 1699 r., gdyż tego dnia małżonkowie Katarzyna z Dolskich i Michał Serwacy ks. Wiśniowiecki, dysponując dobrami należącymi niegdyś do Jana Karola, dokonali zapisu na rzecz kolegium pijarów w Lubieszowie (Nowym Dolsku). Warto też odnotować, że Dolski zabezpieczył posag swojej drugiej żony – Anny z Chodorowskich na Komarnie, czyli dobrach wniesionych mu przez pierwszą małżonkę. Musiało to w przyszłości prowadzić do sporów majątkowych między wdową po marszałku wielkim litewskim a Katarzyną ks. Wiśniowiecką, jedyną córką z małżeństwa Dolskiego z Elżbietą Ostrorożanką, która przeżyła oboje rodziców. Nie bez znaczenia wydaje się też stwierdzenie, że dokonany

<sup>62</sup> BKPAN, TD, Grodzkie i ziemskie, Poznań, Inskrypcje XVII/XVIII wiek, 15264, (Nr 1233), 1732; 11086, (Nr 1294), 1749; Grodzkie i ziemskie, Kościan, Inskrypcje, 9634, (Nr 319), 1737. Por. też M. Kosman, *Opowieści kórnickie*, Poznań 1983, s. 71–82.

przez Jana Karola Dolskiego na rzecz jego drugiej małżonki zapis sumy 70 tys. zł na Ostrorogu nie dotyczył bynajmniej miasteczka w Wielkopolsce, które nigdy nie należało do marszałka wielkiego litewskiego, ale noszącego tę nazwę folwarku w kluczu Komarno. Dodajmy także, że z niewiadomych przyczyn Autorka podała nieprawdziwą datę śmierci Jana Karola Dolskiego – 25 zamiast 29 kwietnia 1695 r. W tym miejscu wypada tylko dodać, że Dolski zmarł w Karolinie koło Pińska, a 4 maja 1695 r. został pochowany w Lubieszowie wraz ze zmarłym w tym samym mniej więcej czasie synkiem Janem Chryzostosem<sup>63</sup>.

Kolejne stwierdzenie I. Czamańskiej jest o tyle istotne, że pozwoli sobie przytoczyć je *in extenso*: „Król Michał zapisał w testamencie wszystkie swe posiadłości znajdujące się wówczas poza granicami kraju małżonce i był to zapis na własność, a nie dożywocie. Eleonora jeszcze w roku 1678 próbowała je sprzedać za pośrednictwem Michała Kazimierza Paca za 300 000 florenów, niewątpliwie więc, choć nie mogła z nich korzystać, zachowywała do nich prawo. Nie było żadnych przeciwskażeń, aby prawo to nie przeszło na jej dzieci z drugiego małżeństwa z Karolem Lotaryńskim” (s. 303). Wypowiedź ta jest jednoznacznym potwierdzeniem tego, że Autorka monografii rodu Wiśniowieckich nie ma jakiegokolwiek wiedzy na temat prawa spadkowego obowiązującego w Rzeczypospolitej w XVII stuleciu. Otóż w prawie ziemskim obowiązywała całkowita rozdzielność majątkowa między małżonkami, którzy nie dziedziczyli po sobie ani dóbr nieruchomości, ani też ruchomości. W zakresie zaś dysponowania dobrami ziemskimi obowiązywała zasada dziedziczenia beztestamentowego. Już konstytucje sejmowe z lat 1505 i 1510 wprowadziły bowiem zakaz rozporządzania dobrami ziemskimi w drodze testamentu. Odtąd można było dysponować poprzez testament tylko sumami pieniężnymi oraz ruchomościami. Ustawodawca przewidział jednak w wyjątkowych przypadkach możliwość odstąpienia od tej zasady. Testament zawierający dyspozycję dobrami nieruchomymi wymagał jednak dla swej ważności potwierdzenia specjalną uchwałą sejmową<sup>64</sup>. W konstytucjach sejmowych z lat 1670–1676 brakuje jednak stosownej uchwały

<sup>63</sup> Por. A. Moszyński, *Kronika Kollegium Lubieszowskiego xx. Pijarów*, Kraków 1876, s. 10, 12, 20, 31–40.

<sup>64</sup> Por. P. Dąbkowski, *Prawo prywatne polskie*, t. II, Lwów 1911, s. 9–11; J. Pielas, *Podziały majątkowe szlachty koronnej w XVII wieku*, Kielce 2013, s. 21; J. Bardach, B. Leśnowolski, M. Pietrzak, *Historia ustroju i prawa polskiego*, wyd. 4, Warszawa 1998, s. 260.

w odniesieniu do dóbr zadnieprzańskich Wiśniowieckich. Jest natomiast konstytucja uchwalona na sejmie koronacyjnym Jana III Sobieskiego z 1676 r. pt. *O testamentach*, gdzie potwierdzono wszystkie poprzednie uchwały w tej kwestii oraz zakazano obciążania dóbr ziemskich oraz nieruchomości miejskich nowymi sumami zapisywanymi w testamentach<sup>65</sup>. Oznacza to, że po śmierci królowej Eleonory wszelkie prawa do dóbr zapisanych jej przez króla Michała, który zgodnie z obowiązującym prawem mógł jej zapewnić jedynie ich dożywotnie użytkowanie, przeszły na jego legalnych spadkobierców – w pierwszym rządzie na Józefa Firleja, wnuka Anny ks. Wiśniowieckiej, siostry sławnego ojca monarchy – księcia Jeremia Michała<sup>66</sup>.

Równie ciekawe są wywody Autorki na temat Iwana Mazepy. W swojej recenzji zakwestionowałem absurdalne stwierdzenie, że już w 1705 r. Mazepa „miał wizję utworzenia państwa ukraińskiego i realizował ją pod władzą cara Piotra I”<sup>67</sup>. Z tego sformułowania można by bowiem wyciągnąć wniosek, że działania hetmana, dążącego jakoby do oderwania Zadnieprza od Rosji, były aprobowane przez cara. W rzeczywistości Mazepa był w tym czasie wiernym sługą Piotra Wielkiego i gorliwym wykonawcą jego rozkazów i tak też był postrzegany przez współczesnych. Z tego też właśnie powodu kompletnym niepowodzeniem zakończyła się podjęta przez niego w 1708 r. próba wzniecenia na Lewobrzeżnej Ukrainie antyrosyjskiego powstania. Nieudolna próba wycofania się przez Autorkę z twierdzeń zawartych w napisanej przez nią książce może wywołać jedynie uśmiech politowania. Píše ona bowiem: „Nie twierdziłam i nie twierdzę, że to uczucie do Anny Dolskiej spowodowało przejście Iwana Mazepy na stronę Karola XII” (s. 303). W swojej recenzji nie wspominałem bowiem ani słowem o uczuciu łączącym jakoby tę parę. Ograniczyłem się do stwierdzenia, że nie jest prawdą, że to

<sup>65</sup> Por. *Vol. leg.*, t. V, Petersburg 1860, s. 188.

<sup>66</sup> Warto w tym miejscu przywołać inną jeszcze wypowiedź Autorki na temat odkupienia przez Annę z Chodorowskich Wiśniowiecką dóbr zadnieprzańskich od spadkobierców królowej Eleonory: „Nie wiadomo dokładnie, kiedy ten wykup nastąpił, niewątpliwie jednak w 1703 roku Anna była prawną posesorką Zadnieprza, pozywano ją bowiem o sumy, które winien był z Łubien Jeremi Wiśniowiecki”. Por. I. Czamańska, *Wiśniowieccy...*, przyp. 76 na s. 360. Całe to rozumowanie zostało oparte na nieuprawnionym przekonaniu Autorki o prawach spadkobierców królowej Eleonory do zadnieprzańskich dóbr rodu Wiśniowieckich. W rzeczywistości pozywano księżnę z tego tytułu, że w 1695 r. odkupiła ona prawa do wszystkich dóbr po królu Michale od jego prawnego spadkobiercy – Józefa Firleja.

<sup>67</sup> Por. I. Czamańska, *Wiśniowieccy...*, s. 360.

Anna Dolska doprowadziła do przejścia Mazepy na stronę Szwedów w 1708 r. Zakwestionowałem w ten sposób następujący wywód Ilony Czamańskiej: „Przeciagnąć jednak na stronę Leszczyńskiego Mazepę, który tyle zyskał z łaski cara Piotra I, było nie lada wyzwaniem. Nie wiemy, jakich Anna użyła argumentów wobec hetmana kozackiego, można się jedynie domyślać, że nęciła go mirażem połączonej samodzielnej Ukrainy jako członu Rzeczypospolitej. Za jej pośrednictwem rozpoczęły się tajne negocjacje między Mazepą a Leszczyńskim, które w konsekwencji doprowadziły do przejścia Mazepy i jego Kozaków na stronę szwedzką”<sup>68</sup>. Przyjmuję do wiadomości to, że I. Czamańska nie zgadza się z moimi poglądami na temat Mazepy. Nie wiem natomiast, na jakiej podstawie, bo nie ma na ten temat mowy w tekście mojej recenzji, wysnuła Autorka wniosek, że moja wypowiedź „w sprawie Mazepy stwarza wrażenie, jakby[m – Z.A] nie wiedział o jego tajnych kontaktach z Polakami, które są sprawą dobrze znaną i opisaną” (s. 304). Dodam tylko w tym miejscu, że wbrew insynuacjom I. Czamańskiej stan mojej wiedzy na temat życia i działań podejmowanych przez Iwana Mazepę jest dość łatwy do zweryfikowania. Wystarczy bowiem jedynie sięgnąć po napisany przeze mnie artykuł poświęcony postaci Iwana Mazepy<sup>69</sup>.

Gdyby I. Czamańska potrafiła choć w przybliżeniu umiejscowić występujący w spisach dóbr Wiśniowieckich Jampol na Podolu (z pewnością nie chodzi tu o pozostający w rękach Koniecpolskich Jampol w województwie braclawskim), byłoby pewnie łatwiej odnieść się do kwestii miejscowości nieodnotowanej przez *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* ani też niewystępującej na historycznych oraz współczesnych mapach dawnego województwa podolskiego. Janusz Antoni ks. Wiśniowiecki z pewnością był człowiekiem zamożnym, ale z pewnością dałoby się przywołać przynajmniej kilkunastu magnatów koronnych bogatszych od niego. Nie przeceniałbym też wartości dóbr wniesionych Wiśniowieckiemu przez Teofilę z Leszczyńskich, wdowę po Filipie Konarzewskim. W 1697 r. małżonkowie Konarzewscy skarżyli się bowiem, że siostra i szwagier Teofili – Józef i Wiktoria z Leszczyńskich Potoccy zagarnęli ze spadku po dziadku Teofili

<sup>68</sup> Por. *ibidem*, s. 361.

<sup>69</sup> Por. Z. Anusik, *Fenomen Iwana Mazepy w historiografii polskiej XIX i XX w., [w:] Mity i stereotypy w dziejach Polski i Ukrainy w XIX i XX wieku*, red. A. Czyżewski, R. Stobiecki, T. Toborek, L. Zaszkilniak, Warszawa–Łódź 2012, s. 224–248.

Konarzewskiej, Dymitrze ks. Wiśniowieckim dobra Zbaraż i Niemirów, z których mają 80 tys. florenów dochodu, a dla powódki przeznaczyli zadłużone i nieprzynoszące żadnego dochodu dobra Kolki, Czartorysk i Rafałówkę na Wołyniu oraz wieś Świder w ziemi czerskiej<sup>70</sup>. Nie od rzeczy będzie przypomnienie, że wspomniane tu dobra zostały złupione przez Szwedów w czasie trzeciej wojny północnej i mogły zacząć przynosić jakieś dochody swoim właścicielom dopiero po zakończeniu działań wojennych na ziemiach polskich, czyli najwcześniej pod koniec drugiego dziesięciolecia XVIII w. Tajemnicą Autorki pozostanie, co miała na myśli, kiedy pisała: „Pomijając fakt, że Janusz Wiśniowiecki tak czy inaczej mieścił się niewątpliwie w grupie najbogatszych magnatów, zwłaszcza po swym małżeństwie z Teofilą Leszczyńską, nie można przecież porównywać rodzin i konkretnych osób” (s. 304). Jeszcze dalej zabrnęła Autorka, próbując podważyć jedną z moich kolejnych poprawek. Ilona Czamańska pisze bowiem: „Wyraźnym wypaczeniem mojego tekstu, który brzmiał: »W lipcu 1705 roku pod wodzą Stanisława Chomentowskiego i Stanisława Denhoffa [Janusz Wiśniowiecki] wziął udział w niefortunnej wyprawie na stanisławowską Warszawę, rozbitej przez generała Magnusa Nierotha«, jest następujący komentarz Recenzenta (s. 229): »niefortunna wyprawa wojsk polsko-saskich na Warszawę, rozbita jakoby w lipcu przez generała Magnusa Nierotha« (s. 372), zakończyła się w istocie zwycięską dla Szwedów bitwą stoczoną w dniu 1 sierpnia 1705 r. W taki oto sposób informacja o udziale Janusza Wiśniowieckiego w wyprawie na Warszawę w lipcu 1705 roku stała się błędną informacją o zwycięstwie Szwedów odniesionym 1 sierpnia”. Ciekaw jestem, co Autorka chciała osiągnąć, zamieszczając tak zagmatwany wywód? Co, jej zdaniem, jest błędem w moim komentarzu? Dla każdego, kto ma jako takie rozeznanie w dziejach wielkiej wojny północnej, jest bowiem sprawą oczywistą, że wyprawa wojsk sasko-polskich na Warszawę była dlatego „niefortunna”, że zakończyła się ich klęską w starciu z armią szwedzką. A zwycięska dla Szwedów, dowodzonych przez generała Magnusa Nierotha, bitwa pod Warszawą została stoczona nie w lipcu, ale właśnie 1 sierpnia 1705 r. Dodałbym także, że dowódcą armii sasko-polsko-litewskiej w bitwie pod Warszawą był generał Otto Arnold von Pajkull (Paykul), który pod Warszawą dostał się do niewoli i został później stracony

<sup>70</sup> Por. BKPAN, TD, Grodzkie i ziemskie, Konin, 11645 (Nr 70), 1697.

z rozkazu Karola XII, jako poddany szwedzki (pochodził z Inflant), który po wybuchu wojny Szwecji z Saksonią pozostał w służbie saskiej<sup>71</sup>.

Wbrew stanowczemu twierdzeniu Autorki, że w Urzeczcu istniały dwie manufaktury szklane – jedna założona przez Annę z Sanguszków Radziwiłową, a druga, produkująca zwierciadła, przez jej synową, Franciszkę Urszulę z Wiśniowieckich, żonę Michała Kazimierza Radziwiłła „Rybeńko” – nie zamierzam zmieniać swojego zdania w tej sprawie. W Urzeczcu funkcjonowała tylko jedna manufaktura – huta szklana produkująca zwierciadła, która została założona przez Annę z Sanguszków Radziwiłową w 1737 r. Rozstrzygające w tym względzie są kompetentne i niepozostawiające cienia wątpliwości ustalenia monografistki tego przedsiębiorstwa<sup>72</sup>. Wywód I. Czamańskiej na temat kłopotów finansowych Franciszki Urszuli z Wiśniowieckich Radziwiłowej ma się nijak do tekstu mojej recenzji, więc pomnę go milczeniem. Zupełnie niezrozumiałe jest dla mnie natomiast rozwijanie przez Autorkę wątku związanego z decyzją Michała Serwacego Wiśniowieckiego o powrocie do kraju w 1716 r. W swojej książce wymienia ona bowiem bez ładu i składu kilka wydarzeń na arenie międzynarodowej, które miały jakoby wpływ na poczynania księcia. Ja z kolei, porządkując ten wywód, napisałem, że trudno „łączyć śmierć Ludwika XIV (król Francji zmarł 1 września 1715 r.) z wydarzeniami niemal o rok wcześniejszymi. Karol XII dotarł do Stralsundu (nie do Szczecina, który od jesieni 1713 r. znajdował się w rękach pruskich) w nocy z 21 na 22 listopada 1714 r., a wspomniana wojna Turcji z Wenecją wybuchła w grudniu tego samego roku. Powiedzmy także, że Karol XII nigdy nie zrezygnował z popierania Stanisława Leszczyńskiego i do końca swojego życia dbał o zabezpieczenie jego interesów. Niezmiennie myślał też o ponownym wyniesieniu Stanisława I na tron polski”<sup>73</sup>. Jedynie zdumienie pomieszane z niedowierzaniem wywołuje natomiast konstatacja Autorki, że nieprawdziwe jest zawarte w jej książce stwierdzenie, iż majątek księcia Michała Serwacego

<sup>71</sup> Por. J. Wimmer, *Wojsko Rzeczypospolitej w dobie wojny północnej (1700–1717)*, Warszawa 1956, s. 286; Z. Anusik, *Karol XII*, Wrocław–Warszawa–Kraków 2006, s. 134–136.

<sup>72</sup> Por. Z. Kamieńska, *Fachowcy cudzoziemscy w manufakturach magnackich XVIII wieku: manufaktura urzecka Radziwiłłów*, „Przegląd Historyczny” 1952, t. XLIII, z. 3–4, s. 518–535; eadem, *Manufaktura szklana w Urzeczcu 1737–1846*, Warszawa 1964.

<sup>73</sup> Por. Z. Anusik, *O książkach...*, s. 236.

Wiśniowieckiego oceniany był na 14 mln zł<sup>74</sup>. O ile szacunek ten wydaje się wielce prawdopodobny w odniesieniu do wartości jego dóbr dziedzicznych, to wręcz absurdalnie brzmią wyjaśnienia I. Czamańskiej, że chodziło tu tylko o ilustrację „jego możliwości finansowych w związku z prowadzoną działalnością budowlaną” (s. 305). Czyżby zatem Autorka sugerowała, że Wiśniowiecki w jakimkolwiek okresie swojego życia dysponował kwotą 14 mln zł w gotówce, którą mógł przeznaczyć na swoje przedsięwzięcia budowlane?

Ilona Czamańska wyraźnie mija się z prawdą, kiedy pisze: „Rzekomo nieprawdziwe dane podane przeze mnie na temat spadkobierców Michała Serwacego (s. 237) są w istocie krótszą wersją tego, co zaproponował dalej Recenzent” (s. 305). Otóż nic bardziej mylnego. Autorka w tekście swojej książki napisała bowiem: „Olbrzymie majątkości Michała Serwacego przejęły wnuki, dzieci dwóch jego córek z pierwszego małżeństwa: Anny Ogińskiej i Elżbiety Zamoyskiej. Pierwsza część, należąca dzieciom Anny, wobec bezpotomnej śmierci jej jedyne go syna Michała Kazimierza Ogińskiego, uległa rozdrobnieniu na potomstwo jej pięciu córek, przyczyniając się do wzmocnienia pozycji takich rodów, jak Broel-Platerowie, Brzostowscy, Przeździeccy i Wielhorscy. Drugą część, w tym Wiśniowiec, jedyna córka Elżbiety, Katarzyna, wniosła do domu Mniszchów, którzy stali się dzięki temu jedną z najzamożniejszych i najbardziej wpływowych rodzin magnackich”<sup>75</sup>. Ponieważ ten fragment tekstu I. Czamańskiej roi się od uchybień merytorycznych, wypunktowałem je w sposób następujący: Po pierwsze, „dobra po Michale Wiśniowieckim zostały podzielone pomiędzy dzieci nieżyjącej już Anny Ogińskiej i Elżbietę Zamoyską. Po drugie, część Anny została podzielona pomiędzy jej syna i córki (Michał Kazimierz Ogiński nigdy nie dysponował całością spadku po dziadku). Po trzecie, prawidłowa forma nazwiska męża jednej z wnuczek Michała Serwacego (Katarzyny Ogińskiej) brzmi Przeździecki (chodzi o Antoniego Przeździeckiego, w przyszłości podkanclerzego litewskiego), a nie Przeździecki. Po czwarte, Katarzyna z Zamoyskich Mniszchowa przejęła należną jej część dóbr po dziadku w wyniku rezygnacji dokonanej na jej rzecz przez matkę. Po piąte wreszcie, Mniszchowie już wcześniej należeli do grona wpływowych rodzin magnackich, a starszy brat Jana Karola (męża Katarzyny z Zamoyskich) – marszałek nadworny koronny Jerzy Augustyn Mniszech odgrywał w Rzeczy-

<sup>74</sup> Por. I. Czamańska, *Wiśniowieccy...*, s. 427.

<sup>75</sup> Por. *ibidem*, s. 436.

pospolitej rolę nieporównanie większą niż rezydujący w Wiśniowcu mąż wnuczki ostatniego z Wiśniowieckich”<sup>76</sup>. Chyba trudno nazwać dokonane przeze mnie korekty rozwinięciem myśli Autorki?

Ewidentną insynuacją jest natomiast stwierdzenie, że poprawek tych dokonałem na podstawie informacji zawartych w innych partiach książki I. Czamańskiej. Nieprawdziwe jest bowiem twierdzenie Autorki, że sprawy schedy po Michale Serwacym zostały bardziej szczegółowo omówione w biogramach jego córek. W partii poświęconej Annie z Wiśniowieckich Ogińskiej nie ma o tym najmniejszej nawet wzmianki. W biogramie Elżbiety Zamoyskiej znalazła się natomiast informacja, że dobra spadła na nią w 1744 r. po ojcu przekazała córce i jej mężowi. Wbrew wszelkim zasadom przyzwoitości Autorka próbuje też reinterpretować swoje oczywiste stwierdzenia zawarte w tekście książki. W biogramie wspomnianej córki ostatniego z Wiśniowieckich napisała bowiem: „Córce i jej mężowi Elżbieta oddała wszystkie majątności, które w 1744 roku spadły na nią jako scheda po zmarłym ojcu, między innymi Wiśniowiec”<sup>77</sup>. W tekście swojego wystąpienia stwierdza jednak, że nie ma tu „w ogóle mowy o tym, kiedy majątności zostały przejęte przez jej córkę, jest tylko mowa, że po śmierci ojca w roku 1744 Elżbieta została uprawniona do spadku po nim” (s. 306). Wbrew też twierdzeniu I. Czamańskiej w biogramie Tekli Róży z Radziwiłłów Wiśniowieckiej brakuje jakichkolwiek informacji na temat (szczegółowo omówionego w mojej recenzji) procesu stopniowego przejmowania przez spadkobierców Michała Serwacego Wiśniowieckiego zapisanych jej w dożywocie majątków. W trend ten wpisuje się również triumfalne stwierdzenie Autorki, że nie jest prawdą, jakoby „Tekla Róża zatrzymała wszystkie majątności po śmierci swego drugiego męża. Niemal natychmiast po pogrzebie Michała Serwacego została bowiem usunięta z Wiśniowca” (s. 306). Warto może bowiem w tym miejscu przypomnieć, że w swojej recenzji wspomniałem jedynie o tym, że Tekla Róża Wiśniowiecka otrzymała od swego męża zapis dożywocia na wszystkich jego dobrach. Już w następnym zdaniu pojawia się natomiast informacja, że spadkobiercy Wiśniowieckiego nie zaakceptowali tej sytuacji i rozpoczęli procesy sądowe z wdową, stopniowo przejmując z jej rąk schedę po ostatnim z Wiśniowieckich<sup>78</sup>.

<sup>76</sup> Por. Z. Anusik, *O książkach...*, s. 237–238.

<sup>77</sup> Por. I. Czamańska, *Wiśniowieccy...*, s. 443.

<sup>78</sup> Por. Z. Anusik, *O książkach...*, s. 239.

Jako swego rodzaju kuriozum należałoby także potraktować wywody Autorki dotyczące dóbr Borculo, bo tak naprawdę nazywa się ta miejscowość, położonych we wschodniej Holandii, w prowincji Geldria. Przyznam szczerze, że w tekście recenzji odniosłem się jedynie do tytułów dwóch przywołanych przez Autorkę druków. Wynika z nich jednoznacznie, że spór dotyczył kupna tych dóbr, a nie rozliczeń z ich zarządcą<sup>79</sup>. Kompletnie chybione jest więc stwierdzenie I. Czamańskiej: „Głośna stała się sprawa zarządu dóbr Borklo w Holandii przez hrabiego Flodroffa. Wiśniowieccy zarzucali mu nieuczciwość i zdymisjonowali go. Flodroff, którego reputacja została mocno nadszarpnięta, bronił się, wydając drukiem dokumenty związane z zarządem”<sup>80</sup>. W swoim wystąpieniu, odnosząc się do pierwszego z cytowanych wyżej druków, Autorka dodaje: „A zawiera on sprawozdania z zarządu majątkami za okres kilku lat, plenipotencje dla zarządzającego majątkami hr. [Karła] Flodroff-Wartensleben, rozliczenia dochodów i wpłat do banku. Niewątpliwie różnica między dochodem wynoszącym 354 888 florenów a dokonaną przez Flodroffa wpłatą 300 000 florenów była przedmiotem sporu, powodem odsunięcia Flodroffa i mianowania nowego zarządcy. Zresztą Tekla Róża nie mogła sprzedać dóbr, których stan prawny nie był do końca uregulowany. Nie można też sprzedać i mieć zarazem, a księżna była posiadaczką tych dóbr do swej śmierci. Przejęła te majątki jako opiekunka swego synka z Flemingiem, po jego śmierci zachowała dożywotnio, majątki te znajdowały się w spisie pozostałych po niej dóbr, nie były jednak przedmiotem spadku po niej, lecz wróciły do rodziny Fleminga” (s. 307).

Trudno o lepszy przykład konfabulacji. Nie wiem, z czego korzystała Autorka (podobno jest to jedyny w Polsce, kilkudziesięciostro-

<sup>79</sup> Por. *Pieces relatives aux differens entre Son Altesse Madame la Princesse Wisniowieska née Princesse de Radziwil, ci-devant Epouse de son excellence Monseigneur le comte de Fleming, Feld-mareschal de Saxe etc. et Son Excellence Mr le Comte Flodroff-Wartensleben Seigneur de Borculo, Leewen, Dorth, Lovuth et Stavenerse*, b.m. i d. [1731]; oraz *Veritable Etat de l'affaire touchant l'Achat de Borklo: entre Son Altesse mad. la Princesse Wisniowiecka née Princesse de Radziwil, à devant Epouse de son excellence Monseigneur le comte de Fleming, Feld-mareschal de Saxe etc. et Son Excellence Mr le Comte de Flodroff-Wartensleben reduit en ordre par un des gens d'affairs de son alt. M<sup>gr</sup> le prince Wisniowieski, grand-chancelier et commandant general de l'armee de Lithuanie*, Varsovie 1731. Muszę przyznać w tym miejscu, że zwiedziony tytułaturą hrabiego Flodroffa-Wartenslebena, który pisał się panem na Borculo, uznałem błędnie, że to on kupił te dobra od Wiśniowieckich. Por. Z. Anusik, *O książętach...*, s. 240.

<sup>80</sup> Por. I. Czamańska, *Wiśniowieccy...*, s. 447.

nicowy egzemplarz), ale ja zadałem sobie trud przejrzenia całego, liczącego 306 stron druku opublikowanego w językach francuskim i niderlandzkim. Nie ma tu bynajmniej żadnych sprawozdań z zarządu majątnościami czy też rozliczania dochodów i wpłat do banku. Nie ma też mowy o zdymisjonowaniu hrabiego Flodroffa i mianowaniu nowego zarządcy dóbr Borculo. Są natomiast liczne dokumenty, które wyjaśniają genezę i przebieg omawianego tu sporu. Wynika z nich, że hrabia Karol Filip Flodroff-Wartensleben był plenipotentem Jakuba Henryka Flemminga, który powierzył mu zadanie nabycia dóbr Borculo w Geldrii. Flodroff okazał się jednak człowiekiem na wskroś nieuczciwym. W grudniu 1726 r. sfinalizował bowiem kupno tej majątności od hrabiego Leopolda von Limburg-Stirum, ale nabył ją nie na imię Flemminga, ale na swoje własne! Przez kilkanaście następných miesięcy zwodził swojego mocodawcę, wyciągając od niego kolejne pieniądze, niezbędne jakoby do sfinalizowania transakcji, a doczekawszy śmierci feldmarszałka, który zmarł niespodziewanie w Wiedniu 30 kwietnia 1728 r., zatrzymał Borculo w swoich rękach i ani myślał rozliczyć się ze spadkobiercami Flemminga. Wdowa po Flemmingu oraz jej drugi mąż – Michał Serwacy Wiśniowiecki podejmowali starania o odzyskanie spornego majątku lub też przynajmniej pieniędzy, jakie Jakub Henryk Flemming przekazał Flodroffowi na zakup dóbr Borculo. Wysyłali do Holandii i Saksonii kolejnych pełnomocników, zawierali też ugody, których Flodroff konsekwentnie nie dotrzymywał<sup>81</sup>. Warto też dodać, że to nie hrabia Flodroff-Wartensleben, ale Michał i Tekla Wiśniowieccy byli inicjatorami wydania drukiem obu przywołanych druków. Spór Wiśniowieckich z Karolem Flodroffem ciągnąć się miał jeszcze przez długie lata. Przynajmniej do początku lat czterdziestych XVIII w. hrabia władał dobrami Borculo i był uważany za ich prawnego właściciela. Należy wątpić w to, aby Michał i Tekla Wiśniowieccy mogli czerpać jakiegokolwiek dochody z tego majątku. Nie wydaje się także, aby wdowa po Jakubie Henryku Flemmingu weszła kiedykolwiek w posiadanie tej majątności. Dobra Borculo, po ustąpieniu z nich hrabiego Flodroffa-Wartenslebena, stały się natomiast własnością Jana Jerzego Flemminga, brata stryjecznego feldmarszałka i jego generalnego spadkobiercy. Władał nimi do swojej śmierci w 1771 r. Po nim odziedziczyła ten majątek jego jedyna córka – Izabela z Flemmingów Czartoryska, żona księcia Adama Kazimierza. Czartoryscy nie

<sup>81</sup> Por. *Pieces relatives aux differens...*, *passim*.

utrzymali jednak majątku Borculo zbyt długo w swoich rękach. Już w 1777 r. sprzedali bowiem te dobra Wilhelmowi V van Oranje-Nassau, ostatniemu stadhouderowi Republiki Zjednoczonych Prowincji Niderlandów.

I jeszcze przykład tego, że Autorka nie panuje nad tekstem własnej książki. W swojej recenzji napisałem: „Nieprawdą jest, że dobra Brody (Brodcy) i Maksymowicze nad rzeką Berezyna, które znalazły się już w posiadaniu protoplasty rodu – kniazia Michała Zbaraskiego-Wiśniowieckiego, przeszły następnie w posiadanie książąt Sanguszków, od których jakoby odkupiła je wdowa po kniaziu Aleksandrze, Katarzyna ze Skorutów (s. 459). Z wcześniejszych wywodów Autorki wynika bowiem, że żona księcia Aleksandra wykupiła te dobra (najpewniej z zastawu) od Andrzeja Kopcia”<sup>82</sup>. W odpowiedzi I. Czamańska przytoczyła długi fragment swojego tekstu ze strony 459 oraz dodała następujące podsumowanie: „Gdzież tu mowa o odkupieniu przez Katarzynę Skorutiankę majątności od Sanguszków? W istocie przecież nawet nie wiadomo, czy zakupione przez nią Brody i Maksymowicze to na pewno majątności tożsame z tymi, które posiadał Michał Zbaraski-Wiśniowiecki. A pomysł z wykupieniem z zastawu to już nie mój, tylko Recenzen-ta, w źródłach niczego nie ma na ten temat” (s. 307). Pomijam już kompromitujące dla badacza przeszłości stwierdzenie, że Autorka nie jest w stanie określić, gdzie leżały miejscowości Brody (Brodcy) i Maksymowicze. Nie potrafi również stwierdzić, co wydaje się oczywiste, czy chodzi o te same dobra, czy też o cztery zupełnie różne miejscowości o tych samych nazwach. Najważniejsze jednak wydaje się w tym przypadku stwierdzenie, że w innym miejscu swojej pracy podała, iż w 1562 r. Katarzyna ze Skorutów Wiśniowiecka zakupiła dobra Brody (Brodcy) i Maksymowicze w powiecie mińskim od Andrzeja Kopcia Preżurowskiego<sup>83</sup>. W moim przekonaniu, zważywszy na fakt, że wcześniej dobra te były w posiadaniu zarówno Michała Wiśniowieckiego, jak i jego syna Fiodora, mogło tu chodzić nie o zakup, ale o wykupienie wspomnianych dóbr z zastawu.

Dorzućmy wreszcie na koniec kilka uwag, które z różnych powodów nie znalazły się w tekście mojej recenzji. Kiedy przed laty przystępowałem do jej pisania, podzielałem pogląd I. Czamańskiej, że Fedka Nieświckiego – przodka Zbaraskich, Wiśniowieckich, Poryckich i Woronieckich można utożsamiać z Fedorem Korybutowi-

<sup>82</sup> Por. Z. Anusik, *O książętach...*, s. 241.

<sup>83</sup> Por. I. Czamańska, *Wiśniowieccy...*, s. 36.

czem. Dzisiaj, w obliczu nowych ustaleń, skłaniam się jednak do stwierdzenia, że Wiśniowieccy byli Rurykowiczami, potomkami smoleńskiej gałęzi tego rodu<sup>84</sup>. Istotnej korekty wymagają ustalenia związane z osobą Anny Elżbiety z Olchowca Świerszczówny, żony Konstantego ks. Wiśniowieckiego. Ilona Czamańska powieliła błąd Józefa Wolffa, który uznał ją za córkę Jana Świerszcza z Olchowca i Konstancji Nowodworskiej (w istocie byli to jej dziadkowie). W rzeczywistości natomiast Anna Elżbieta (Halszka) była córką Jana Świerszcza juniora i Anny z Brzezia Lanckorońskiej. Jej dziadkami byli natomiast: Jan Świerszcz senior, Konstancja Świerszczówna z Nowodworu, Hieronim Lanckoroński i Katarzyna Niemścianka z Krzęcic. Nieprawdziwa jest przyjmowana powszechnie w literaturze przedmiotu data urodzin jedyne go syna Konstantego Wiśniowieckiego i Halszki Świerszczówny. Późniejszy wojewoda ruski – Konstanty ks. Wiśniowiecki nie mógł urodzić się w 1564 r., gdyż małżeństwo jego rodziców zostało zawarte dopiero w 1569 r. Przyszedł on zatem na świat najwcześniej ok. 1570 r. Równie dobrze mógł się jednak urodzić nawet kilka lat później. Anna Elżbieta ze Świerszczów 1<sup>o</sup> v. Wiśniowiecka 2<sup>o</sup> v. Ostrorogowa zmarła też raczej 27 lutego, a nie 27 kwietnia 1582 r., jak podano na druku wydanym z okazji jej pogrzebu<sup>85</sup>. Nie ma też racji I. Czamańska, twierdząc, że Anna ks. Wiśniowiecka, córka Konstantego i Halszki Świerszczówny, jeszcze w listopadzie 1593 r. była panną<sup>86</sup>. Istnieje bowiem dokument, który w sposób jednoznaczny temu zaprzecza. Jest nim nadanie królewskiej Łysiatycze w województwie ruskim datowane na dzień 2 września 1593 r. Odbiorcami tego przywileju byli bowiem Jan Zamoyski i jego żona Anna z ks. Wiśniowieckich<sup>87</sup>. Nieprawdziwa jest także podana przez Autorkę informacja, jakoby Urszula z Mniszchów wniosła w posagu swojemu mężowi, Konstantemu ks. Wiśniowieckiemu „sporną majątność Założce”<sup>88</sup>. W rzeczywistości bowiem sprawa wyglądała tak, że wojewoda sandomierski Jerzy Mniszech i jego żona, Jadwiga z Tarłów (rodzice Urszuli) zaraz po nabyciu klucza założcieckiego odstępili go Kon-

<sup>84</sup> Por. M. Kowalski, *Pochodzenie Fiodora Nieświckiego w świetle badań genetycznych*, „Przegląd Wschodni” 2015, t. XIV, z. 1 (153), s. 151–166.

<sup>85</sup> Por. Z. Anusik, *Zapomniana panna Lanckorońska. Przyczynek do genealogii kilku rodów kresowych*, „Przegląd Nauk Historycznych” 2017, R. XVI, nr 1, s. 301–324.

<sup>86</sup> Por. I. Czamańska, *Wiśniowieccy...*, s. 104.

<sup>87</sup> Por. AGAD, MK 138, f. 335v–336.

<sup>88</sup> Por. I. Czamańska, *Wiśniowieccy...*, s. 159.

stantemu ks. Wiśniowieckiemu, zostawiając sobie tylko jedną wioskę. Od tej pory Założce z przyległościami były zatem dziedziczną majątnością Konstantego Wiśniowieckiego, a nie dobrami posagowymi jego żony. Z tego właśnie powodu prawo do dziedziczenia dóbr załozieckich mieli synowie Janusza ks. Wiśniowieckiego (syna Konstantego z małżeństwa z Anną Zahorowską), którzy nie byli potomkami Urszuli Mniszchówny. Wypada wreszcie poprawić, ustaloną już dawno temu, datę narodzin Michała Kazimierza Ogińskiego, który nie urodził się roku 1728<sup>89</sup>, ale w roku 1730<sup>90</sup>.

Przyznać trzeba, że I. Czamańska solidnie przygotowała się do napisania odpowiedzi na moją recenzję. Przez sześć lat zbierała potrzebne materiały, przeprowadzając dodatkowe kwerendy archiwalne. Zrobiła też wszystko, co mogła, aby podważyć wartość merytoryczną mojego tekstu. Starła się też bagatelizować moje uwagi, stwierdzając, że mają one charakter kosmetyczny i albo nie dotyczą bezpośrednio Wiśniowieckich, albo lansują anachroniczne teorie, które w świetle nowego materiału źródłowego muszą zostać poddane weryfikacji. Efekt tych wszystkich działań okazał się jednak więcej niż mizerny. Odpowiedź na moją recenzję obnażyła bowiem kolejne braki warsztatowe Autorki i ujawniła zatrzważające wprost pokłady jej niewiedzy. Ilona Czamańska ubolewa nad upadkiem dobrych obyczajów w nauce. I słusznie. Dobry obyczaj nakazuje bowiem, aby podejmując jakieś wyzwanie naukowe, przygotować się odpowiednio do jego wykonania. A w tym przypadku zdecydowanie tego zabrakło. Słowem często pojawiającym się w tekście Autorki jest „nadużycie”. Ewidentnym nadużyciem z jej strony jest wprowadzenie do obiegu naukowego książki pełnej błędów, nieścisłości, uproszczeń, uchybień i zbyt słabo umocowanych w realiach epoki hipotez. Co zaś zakrawa już na śmieszność, I. Czamańska twierdzi, że napisana przeze mnie recenzja jej książki sprawia wrażenie rzetelnej, ale taka nie jest. Radziłbym Autorce, która w swoim opracowaniu popełniła taką liczbę różnego rodzaju błędów, że aż trudno to sobie wyobrazić, aby w przyszłości w swoich wypowiedziach raczej unikała słowa „rzetelność”. Swoją recenzję zakończyłem w sposób następujący: „Niemniej jednak uważam, że przy wszystkich swoich ułomnościach i mankamentach praca Ilony Czamańskiej zasługuje na uwagę. Autorka zgromadziła bowiem ogromną ilość mate-

<sup>89</sup> Por. *ibidem*, s. 440.

<sup>90</sup> Por. J. Michalski, A. Nowak-Romanowicz, *Ogiński Michał Kazimierz*, [w:] *PSB*, t. XXIII, Wrocław 1978, s. 624.

riałów, które rzucają nowe światło na dzieje rodu Wiśniowieckich i pozwalają rozwikłać kilka istotnych niejasności. I chociaż sama nie bardzo potrafiła nad nimi zapanować, to wykonała pracę, która przez długie lata służyć będzie innym historykom. Na zakończenie swoich rozważań zaryzykuję więc stwierdzenie, iż dobrze się stało, że książka Ilony Czamańskiej ujrzała światło dzienne i trafiła do księgarń. Zawodowi historycy z pewnością będą potrafili z niej skorzystać. Gorzej z innymi Czytelnikami. Ceną za opublikowanie tej książki w jej obecnym kształcie będą z pewnością mniej lub bardziej bałamutne informacje zamieszczane w internetowych encyklopediach oraz na różnego rodzaju forach. Jest to jednak cena, jaką warto zapłacić za dostęp do dokumentów wydobytych przez Autorkę z kilkudziesięciu archiwów i bibliotek w kraju i poza jego granicami<sup>91</sup>. Dzisiaj, w obliczu kuriozalnego wprost wystąpienia I. Czamańskiej, zaczynam się poważnie zastanawiać nad tym, czy mimo wszystko cena ta nie okazała się jednak zbyt wysoka...

## Bibliografia

### ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie [AGAD]

Metryka Koronna [MK] 77, 137, 138, 166, 178, 180, 354.

### ŹRÓDŁA DRUKOWANE

Biblioteka Kórnicka PAN, Teki Dworzaczka.

Markiewicz A., *W kręgu dworu Sieniawskich: Listy Jerzego Woynarowskiego do Adama Mikołaja Sieniawskiego z lat 1685–1699*, „Przegląd Historyczny” 2010, t. CI, z. 3, s. 415–443.

Moszyński A., *Kronika Kollegium Lubieszowskiego xx. Pijarów*, Kraków 1876.

Niesiecki K., *Herbarz polski*, wyd. J.N. Bobrowicz, t. VII, Lipsk 1841.

Ossoliński Z., *Pamiętnik*, oprac. J. Długosz, Warszawa 1983.

*Pieces relatives aux differens entre Son Altesse Madame la Princesse Wisniowieska née Princesse de Radziwił, ci-devant Epouse de son excellence Monseigneur le comte de Fleming, Feld-mareschal de Saxe etc. et Son Excellence Mr le Comte Flodroff-Wartensleben Seigneur de Borculo, Leewen, Dorth, Lovuth et Staverse*, b.m. i d. [1731].

*Veritable Etat de l'affaire touchant l'Achat de Borcklo: entre Son Altesse mad. la Princesse Wisniowiecka née Princesse de Radziwił, à devant Epouse de son*

<sup>91</sup> Por. Z. Anusik, *O książkach...*, s. 244–245.

*excellence Monseigneur le comte de Fleming, Feld-mareschal de Saxe etc. et Son Excellence Mr le Comte de Flodroff-Wartensleben reduit en ordre par un des gens d'affaires de son alt. Mgr le prince Wisniowieski, grand-chancelier et commandant general de l'armee de Lithuanie, Varsovie 1731.*

*Volumina legum*, wyd. J. Ohryzko, t. II, Petersburg 1859; t. V, Petersburg 1860.

*Źródła dziejowe*, t. XIX–XXII (*Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, t. VIII–XI), oprac. A. Jabłonowski, Warszawa 1889–1897.

#### OPRACOWANIA

Anusik Z., *Fenomen Iwana Mazepy w historiografii polskiej XIX i XX w.*, [w:] *Mity i stereotypy w dziejach Polski i Ukrainy w XIX i XX wieku*, red. A. Czyżewski, R. Stobiecki, T. Toborek, L. Zaskilniak, Warszawa–Łódź 2012, s. 224–248.

Anusik Z., *Karol XII*, Wrocław–Warszawa–Kraków 2006.

Anusik Z., *Książęta Wiśniowieccy na tle swoich czasów*, [w:] idem, *Studia i szkice staropolskie*, Łódź 2011, s. 586–682.

Anusik Z., *Latyfundia książąt Zbaraskich w XVI i XVII wieku*, „Przegląd Nauk Historycznych” 2009, R. VIII, nr 1, s. 17–77.

Anusik Z., *O książętach Wiśniowieckich i czasach, w których żyli*, „Przegląd Nauk Historycznych” 2009, R. VIII, nr 2, s. 149–245.

Anusik Z., *Zapomniana panna Lanckorońska. Przyczynek do genealogii kilku rodów kresowych*, „Przegląd Nauk Historycznych” 2017, R. XVI, nr 1, s. 301–324.

Anusik Z., *Zbarascy i Kalinowscy. Karta z dziejów wielkiej własności ziemskiej na kresach Rzeczypospolitej w pierwszej połowie XVII wieku*, [w:] *Między Zachodem a Wschodem*, t. III (*Etniczne, kulturowe i religijne pogranicza Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*), red. K. Mikulski, A. Zielińska-Nowicka, Toruń 2006, s. 74–105.

*Atlas historyczny Rzeczypospolitej Polskiej, Epoka przełomu z wieku XVI-go na XVII-ty, Dział II-gi, „Ziemie Ruskie” Rzeczypospolitej*, oprac. A. Jabłonowski, Kraków 1904.

Baranowycz O., *Zaludniennia wołynskoho wojewodstwa w perszujj połowyni XVII st.*, Kyjw 1930.

Bardach J., Leśnowolski B., Pietrzak M., *Historia ustroju i prawa polskiego*, wyd. 4, Warszawa 1998.

Bednaruk W., *Trybunał Koronny. Szlachecki sąd najwyższy w latach 1578–1794*, Lublin 2008.

Bobiński W., *Województwo kijowskie w czasach Zygmunta III Wazy. Studium osadnictwa i stosunków własności ziemskiej*, Warszawa 2000.

Byliński J., *Przerębski (Przerembski) Maksymilian*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XXVIII, Wrocław 1984–1985, s. 758–762.

Czamańska I., *Suplement do suplementu. Odpowiedź na recenzję Zbigniewa Anusika książki Wiśniowieccy. Monografia rodu*, „Res Historica” 2015, t. XL, s. 279–309.

Czamańska I., *Wiśniowieccy. Monografia rodu*, Poznań 2007.

- Czapliński W., *Firlej Zbigniew*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. VII, Kraków 1948–1958, s. 17.
- Dąbkowski P., *Prawo prywatne polskie*, t. II, Lwów 1911.
- Dziubiński A., *Polsko-litewskie napady na tureckie pogranicze czarnomorskie w epoce dwu ostatnich Jagiellonów*, „Kwartalnik Historyczny” 1996, R. CIII, nr 3, s. 53–87.
- Jakowenko N., *Historia Ukrainy do 1795 roku*, Warszawa 2011.
- Jakowenko N., *Ukrajńska szlachta z końca XIV – do seredyiny XVII stollittja. Wołyń i Centralna Ukrajina*, wyd. 2, Kyjiw 2008.
- Jaroszuk J., *Radziwiłłowa z Sobieskich 1. v. Zasławska-Ostrogska, Katarzyna*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XXX, Wrocław 1987, s. 392–396.
- Kamieńska Z., *Fachowcy cudzoziemscy w manufakturach magnackich XVIII wieku: manufaktura urzędka Radziwiłłów*, „Przegląd Historyczny” 1952, t. XLIII, z. 3–4, s. 518–535.
- Kamieńska Z., *Manufaktura szklana w Urzędzu 1737–1846*, Warszawa 1964.
- Korzon T., *Dola i niedola Jana Sobieskiego 1629–1674*, t. II, Kraków 1898.
- Kosman M., *Opowieści kórnickie*, Poznań 1983.
- Kowalski M., *Pochodzenie Fiodora Nieświckiego w świetle badań genetycznych*, „Przegląd Wschodni” 2015, t. XIV, z. 1 (153), s. 151–166.
- Kuchowicz Z., *Człowiek polskiego baroku*, Łódź 1992.
- Łoziński W., *Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku*, wyd. 5, t. I–II, Kraków 1957.
- Michalski J., Nowak-Romanowicz A., *Ogiński Michał Kazimierz*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XXIII, Wrocław 1978, s. 624–630.
- Pielas J., *Podziały majątkowe szlachty koronnej w XVII wieku*, Kielce 2013.
- Pietrzak J., *Księżna dobrodziejka. Katarzyna z Sobieskich Radziwiłłowa (1634–1694)*, Warszawa 2016.
- Radziwiński Luba Z., *Monografia XX. Sanguszków*, t. I, Lwów 1906.
- Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sułimierski, B. Chlebowski i W. Walewski, t. I–XV, cz. 1–2, Warszawa 1880–1914.
- Smoleński M., *Melsztyn. O zamku, jego panach, o kościele i plebanach, z dodatkiem o Domostawicach*, Kraków 1888.
- Wasilewski T., *Przyczynki źródłowe do stosunków Polski ze Słowiańszczyzną południową w wiekach XIII–XVI*, „Studia Źródłoznawcze” 1963, t. VIII, s. 117–124.
- Wimmer J., *Wojsko Rzeczypospolitej w dobie wojny północnej (1700–1717)*, Warszawa 1956.
- Wolff J., *Kniaziowie litewsko-ruscy od końca czternastego wieku*, Warszawa 1895.
- Zabolotnaia L., *Câteva precizări despre dinastia Brankovič*, „Tyragetia” 2010, serie nouă, vol. IV (XIX), nr 2, s. 115–122.
- Zarewicz L., *Leliwita Spycimir kasztelan krakowski praojciec Melsztyńskich i Tarnowskich (1313–1352) oraz monografia Melsztyna*, Kraków 1890.